Nr. 163. Lwów. — Wtrek dnia 17 lipca. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Aleksego. Jutro: Szymona z Lipnicy. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 12·0 Zachód „ 8 „ 0·0 | Długość dnia g. 15 m. 48·0 Ubyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Walne zgromadzenie poznańskiego banku ziemskiego jednogłośnie zniosło uchwałę z dnia 25 stycznia r. b., ustanawiającą kapitał zakładowy w wysokości 3 miljonów marek. Następnie pp. Szułdrzyński i Janta-Połczyński postawili wniosek o zmniejszenie kapitału tego do miljona marek; propozycji tej zgromadzenie nie przyjęło, bo z przedłożonego przez dyrekcję bilansu wynika, iż podpisów zebrano na 1155 akcyj, czyli na miljon sto pięćdziesiąt pięć tysięcy marek; lubo na konto tych akcyj wpłacono dotąd zaledwie trzecią część, nie ma jednak wątpliwości, że reszta będzie zrealizowana; zatem, zamiast zmniejszenia już zebranego kapitału, racjonalniej jest cokolwiek go podwyższyć o kwotę bardzo łatwą do zebrania, bo zaledwo o 45 tysięcy marek. Przyjęto tedy drugi wniosek p. Janty-Połczyńskiego, aby kapitał zakładowy wynosił 1,200 000 marek.

Przedmiotem następnych narad było unormowanie przyszłej działalności banku; wynik ich nie jest jeszcze nam znany, mniemamy wszelako, że za główny cel banku obrano popieranie parcelacji.

W całej Wielkopolsce przystąpiono do nowej organizacji komitetów przedwyborczych, a to w skutek przeprowadzonego przez rząd podziału powiatów w ten sposób, iżby Niemcy mieli większość. Prawybory do sejmu wypadną w listopadzie, więc centralny komitet wyborczy polecił przeprowadzić nową organizację najpóźniej do 25 sierpnia.

W Warszawie, przy drzwiach zamkniętych, osądzono sprawę rozlepiania na rogach ulic odezw, wzywających lud do zbrojnego powstania. Wnet po rozlepieniu tych odezw okazało się, że sama policja sporządziła je i rozlepiła, aby następnie, prowadząc śledztwo, mogła się suto obłowić i za gorliwość a czujność otrzymać nagrody. Jenerała Tołstoja, naczelnika policji warszawskiej, usunięto natychmiast, lubo on sam nic nie był winien, a rzeczywistych łotrów oddano pod sąd. Na ławie oskarżonych zasiedli tedy: oficer policji Hawryło Rudniew i dwaj renegaci narodowi i wyznaniowi: starszy policjant Łukasz Cichocki i „stójkowy" policjant Władysław Rajkiewicz. Rudniewowi sąd udzielił nagany, Cichockiego skazał na półczwarta roku więzienia (rot aresztanckich) a Rajkiewicza na trzy lata.

Synod serbski w sobotę podobno ogłosił rozwód królewskiej pary. Aktu tego miał dokonać w soborze metropolita Mraowicz w asystencji wszystkich biskupów. Król, odebrawszy syna, chciał podobno oszczędzić tej przykrości swej byłej małżonce, musiał jednak zgodzić się na publikacją rozwodowego aktu, aby przez to nie podzielać sromu, który spadł na Natalję z jej własnej winy. W obec wiesbadeńskiego prezydenta, delegowanego do niej przez rząd berliński, zachowała się ona bardzo niewłaściwie, bo przyjęła go, otoczona rosyjskimi panami i paniami, nader arogancko, rzekła mu, że zabarykaduje się i stoczy walkę z policją, a mąż jej kuzynki, rosyjski baron Steiger, ironicznie pożegnał prezydenta. Za to rząd berliński kazał jej opuścić Niemcy w ciągu dwunastu godzin. Ona też, przybrawszy nazwisko hrabiny Takowy, natychmiast wyjechała do Wiednia w licznem towarzystwie Rosjan, z którymi wesoło rozmawiała i śmiała się na dworcu, ku wielkiemu zgorszeniu Wiesbadeńczyków. Owóż z osobą, wypędzoną z kraju przez policję, król serbski, ratując powagę tronu, musiał jawnie się rozdzielić.

Na spotkanie syna król wyjechał aż do Pesztu. Dziś obaj już są w Belgradzie. Przez całą drogę chłopak był bardzo wesoły i ogromnie się cieszył, że jedzie do ojca; — tak zgodnie donoszą wszystkie relacje.

Cesarz niemiecki od sobotniego wieczora znajduje się w drodze do Petersburga, posuwając się naprzód powoli, wśród manewrów, wykonywanych przez kolosy wojennej marynarki i przez całą torpedową flotyllę.

Coraz głośniej mówią o ważnem znaczeniu tej podróży dla sprawy bułgarskiej. Niektóre niemieckie dzienniki, zwłaszcza organa stronnictwa „kartelowego," tj. obozu rządowego, całkiem poważnie wysuwają kandydaturę do bułgarskiego tronu ks. Cumberlanda, spadkobiercę króla hanowerskiego. Z nim Niemcy chcą się koniecznie pogodzić, nie mogą mu jednak oddać ani królestwa hanowerskiego, ani Brunszwiku; ofiarują mu więc zwrot welfickiego funduszu, obróconego przez Bismarka na fundusz gadzinowy, i przyrzekają mu stworzyć tron w Bułgarji, skąd ks. Koburskiemu „czas już wyjechać" — jak powiada *Deutsche Wochenblatt*. „Na panowanie Cumberlanda w Bułgarji chętnie się zgodzą wszystkie mocarstwa" — powiada organ rządowego stronnictwa w Prusach — a zgodzą się one dla tego, że ów książę jest spokrewniony i zaprzyjaźniony z dynastjami Anglji i Rosji, a z dynastją austrjacką łączą go tradycyjne stosunki, oparte na serdeczności. W Bułgarji bogaty Cumberland potrafi być prawdziwym monarchą; można będzie uwolnić go od wassalstwa względem Turcji, a nawet podnieść jego państwo do godności królestwa.

Są to oczywiście tylko piękne marzenia. Łatwo w to uwierzyć, że Niemcy chętnie zrobiłyby Cumberlanda choćby bogdychanem chińskim, byle on zrzekł się Hannoweru i Brunszwiku, ale Rosja właśnie dla tego nie zgodzi się na Cumberlanda, że nie chce mieć w Bułgarji „prawdziwego monarchy", lecz pragnie w tym kraju wichrzyć dopóty, dopóki go nie skonsumuje. I owóż, donoszą z Petersburga, jakby w odpowiedź na te wszystkie nadzieje, że dyplomatyczne sfery rosyjskie nie przewidują żadnych zmian w sprawie bułgarskiej. Cesarza Wilhelma powitają one uprzejmie, ale w niczem nie zmienią znanej swej postawy.

Pozorne zbliżenie się Niemiec do Rosji, tłómaczone w całej Europie jako wypadek niezmiernie ważny pod względem politycznym, nader boleśnie dotyka republikanów francuskich, którzy widzą, że naprożno przez tyle lat lizali łapy niedźwiedzia. Na pocieszenie własne wymyślili oni bajeczkę, która „prawdziwie" tłómaczy znaczenie podróży Wilhelma. Posłuchajmy tego konceptu, ogłoszonego przez *Matin*.

Jeszcze za życia starego Wilhelma, Bismark ułożył memorjał, w którym z całą szczerością odsłonił swe potworne zamiary względem Rosji i Austrji. Z tego memorjału wygląda on jak Lucyper, a Rosja i Austrja — gdyby ów memorjał przeczytały — wnet zapomniałyby o wszytkiem, co je waśni, i wspólnie rzuciłyby się na Niemcy. Stary Wilhelm schował ten memorjał i — umarł. Bismark zaczął szukać w papierach aktu, który tak straszliwie kompromitował go, lecz nic nie znalazł. Fryderyk III także zaczął szukać, a że mu pomagała kobieta nienawidząca Bismarka, więc znalazł ów memorjał i oddał go swej teściowej, królowej angielskiej, gdy ta była w Berlinie. Że on to zrobił, tego Bismark nie wiedział, więc po śmierci Fryderyka zaczął znów szukać memorjału już wspólnie z Wilhelmem II i tu dopiero dowiedział się, gdzie się znajduje ten straszny papier. Tymczasem rząd petersburski dał do zrozumienia, iż coś wie o treści memorjału, a Anglja poczęła grozić, że całemu światu pokaże, co to za człowiek ten Bismark. Otóż wpadłszy w taką pułapkę, Bismark posypał głowę popiołem i pełał Wilhelma II do cara z przeprosinami.

Ta bajeczka, jak bajeczka, jest dość dobra. Tak mierny powieściopisarz rysuje czarne charaktery swych bohaterów. Ale jak z dobrych powieści już wyrzucono podsłuchiwania i przechwytywania listów, tak z dyplomacji wyrzucono pisanie niedorzecznych i niepotrzebnych memorjałów. Fryderyk III mógł bardzo nie lubić Bismarka, ale nie mógł zdradzić własnego kraju. Francuska prasa wysoko podnosi charakter Fryderyka, ale sama jest tak zdemoralizowana, iż nie rozumie jaką ujmę sprawia nieboszczykowi, rozpowiadając o nim takie potworności. Wreszcie Bismark może być bardzo czarnym charakterem, może być demonem, ale głupem nie jest, więc jeśli duszę swą otwierał i pokazywał jej tajniki, to tak, aby śladu tej spowiedzi nie zostało. Mógł mówić, ale nie pisał. Lecz i nie mówił, bo nie miał potrzeby: stary Wilhelm i on — to byli ludzie jednej myśli aż do najdrobniejszych szczegółów.

Francuskie „święto narodowe" odbyło się w sobotę zwykłym trybem. Z rana różne stowarzyszenia — więc liga narodowa, liga boulanżerska, związek alzacki i t. d. — odbyły pochód do statui republiki i tu składały wieńce. Jak zwykle, wiwatowano na cześć republiki, Carnota, Floqueta, ale o Francji jakoś zapomniano. Awantur nie było.

Po południu na polu Longchamps odbyła się wojskowa parada. Zbudowano dwa jedwabne namioty i estradę. W jednym namiocie zasiedli, Carnot, ministrowie i niektórzy ambasadorowie (rosyjskiego i niemieckiego nie było), w drugim — panie: Carnotowa, Floquetowa, Freycinetowa i inne. Na estradzie zajęli miejsca deputowani i zaproszeni z całej Francji burmistrzowie. Komenderował komendant Paryża, jen. Saussier, któremu — jako jawnemu wrogowi Boulangera — pewna grupa publiczności urządziła mały skandalik: wygwizdano go w którymś końcu placu, ale w ogóle krzyczano na cześć Floqueta i Carnota.

Damy śmiały się, kokietowały i chwaliły wojsko, okazując swe zadowolnienie ruchem wachlarzy.

Wieczorem dano bankiet dla burmistrzów. Boulanżyści plakatami zaprosili publiczność na wiec na placu Zgody, ale policja plakaty pozdzierała, a rozlepiaczy aresztowała.

Korespondencje.

Z Litwy 7 lipca.

Z dłuższego mego milczenia mogliście wnosić, że nic specjalnie ważnego wam nie mam do zakomunikowania; tak jest w istocie, lecz nie bez ważnego zastrzeżenia, którego charakter i naturę niniejsza korespondencja wykazać wam powinna.

W obec toczących się dalej układów między Stolicą Apostolską a rządem rosyjskim, oraz pierwszorzędnego znaczenia wypadków europejskich, walka schyzmy rosyjskiej z Kościołem pozornie przycichła, lecz trzeba, iżby świat cywilizowany wiedział, że to tylko pozory, bo charakter stosunków Kościoła pod zaborem rosyjskim pozostaje bez zmiany. Rząd schyzmatycki względem Kościoła katolickiego przewrotnym był, jest i będzie, powiem nawet więcej, przewrotnym być musi póty, póki ustrój państwowy Rosji i jej polityczno-religijne ideały jakiejkolwiek nie doznają modyfikacji; w chwili zaś obecnej, niestety, mniej niż kiedykolwiek choćby najmniejszej spodziewać się można zmiany.

Pragnąłbym dzisiaj przedewszystkiem zwrócić waszę uwagę na ów kontrast rażący, istniejący między samym faktem egzystencji układów z Watykanem, a sytuacją obecną Kościoła pod zaborem. Ta ostatnia jest tego rodzaju, że sama geneza i możliwość układów zagadkową wydać się może. Znając też dokładnie smutne nasze stosunki, jako pierwszy argument wyjaśniający ów fakt zagadkowy, stawiamy głębokie przekonanie, że tutaj jest widoczne zrządzenie Opatrzności, kierującej losami świata.

Dalej, jest w wielkim stopniu prawdopodobnem, że rząd rosyjski liczył — przy rozpoczęciu układów — na pozyskanie pewnych dla siebie korzyści, bo nie pragnie on bynajmniej polepszenia sytuacji Kościoła katolickiego na zagarniętem terytorjum, które bezsprzecznie należy i należeć będzie, tak na mocy wyznania jak i z tradycyj, do Zachodu.

Nakoniec zdaje się nie ulegać wątpliwości, że rząd nawet schyzmatycki czuje, w obec niezaprzeczonej i wciąż rosnącej moralnej potęgi Papieża, potrzebę jakiejkolwiek z tą iście imponującą wszechświatową potęgą stosunków; zresztą nic nie wyklucza możliwości głębszych celów politycznych: przeciwnie, tradycje rosyjskie każą się takich celów domyślać. Jakie to zaś cele być mogą, nikt pewno oprócz kierowników polityki rosyjskiej nie wie.

W każdym razie faktem jest, że układy się prowadzą z obustronną wytrwałością, tak, że nas pociesza nadzieja, że choć drobna korzyść na Kościół przez Rosję tak nielitościwie prześladowany spłynie; w to bowiem wierzymy głęboko, że mądrość Papieża Leona XIII i znana wytrawność i oględność watykańskiej dyplomacji nie dopuszczą w projektowanym konkordacie żadnego punktu dla Kościoła lub narodowości naszej szkodliwego. Na mocy też tej głębokiej wiary w mądrość Namiestnika Chrystusowego, w ostatniej korespondencji naszej tak ostro wystąpić byliśmy zmuszeni przeciw szerzonym lekkomyślnie alarmom i obawom. Przyszłość też niezawodnie pokaże, jak bezpodstawnemi one były i przekona was o prawdziwości tego co mówimy.

Teraz kolej na „odwrotną stronę medalu," t. j. na przedstawienie wam sytuacji Kościoła w ostatnich czasach. Każdy będzie musiał przyznać, że obraz ten powinien byłby być całkiem odmieniony, gdyby Rosja naprawdę sobie życzyła ulżyć katolikom.

Pomijając bolesną sprawę nieszczęśliwych unitów podlaskich, których rząd z taką zaciekłością prześladuje, że wyprzedza doprawdy w tym względzie najdziksze i prawdziwie barbarzyńskie narody, ponieważ te ostatnie, jeżeli i prześladują katolików, nie mają niezawodnie pojęcia o takim ucisku sumienia i podobnem krępowaniu moralnej swobody Kościoła, jak schyzmatycki rząd rosyjski, chcielibyśmy wam zakomunikować, że nieszczęśliwa gubernja mińska jest obecnie w stanie, którego opis ludziom nieobeznanym z naszemi opłakanemi stosunkami wprost nieprawdopodobnym wydać się może; wiem jednak, że autentyczności moich relacyj nie zakwestjonujecie, boście wiarogodność moich informacyj nieraz stwierdzić mieli możność.

Wspominałem wam już w roku zeszłym o tych smutnych sprawach; dziś dodaję w krótkości, że liczba parafij w gubernji mińskiej, które, czy to z powodu osierocenia, czy dla innych przyczyn, o ratunek błagają, wynosi mniej więcej trzydzieści! — Dalej rząd zabrał samowolnie w maju st. st. klasztor Kimbarówkę w mozyrskim powiecie, tak, że coraz bardziej giną ślady katolicyzmu w naszych biednych prowincjach. Gdy dodam fakta, że się zdarzają w gub. mińskiej wypadki, że gubernator naznacza organistę (umiejącego śpiewać po rosyjsku) i zmusza odnośnego proboszcza do przyjęcia takowego, że rząd robi co może, iżby przynajmniej w niektórych parafjach nie dopuścić innego języka w nabożeństwie dodatkowem jak rosyjski (jeżeli nie znajduje księdza zdrajcy, któryby się na to zgodził, parafja zostaje nieobsadzoną, a więc zrozumieć łatwo, jakim jest los biednych parafjan), uwolnię siebie od dalszych komentarzy.

Ponieważ dotknąłem sprawy russyfikacji Kościoła łacińskiego przez rząd rosyjski, co, jak dokładnie już wyjaśniono, nie ma nic innego na widoku, jak zaprowadzenie schyzmy, nie mogę nie wspomnieć o tem, że prasa rosyjska tego projektu nie myśli odłożyć *ad acta*, pisał znów ostatniemi czasy o sprawie odpolszczenia (*raspolszczenija*) katolicyzmu w dzienniku moskiewskim *Russkij Kurjer* znany Wam p. Władimirow, wychwalając zdrajców sprawy Kościoła, którzy dopomagali rządowi w jego niecnych zamiarach (nazwisk nie powtarzam, bo sprawa to bolesna dla katolików Kościół kochających, a zresztą i nazwiska te nie są obce tym, których interesują sprawy Kościoła pod zaborem rosyjskim, a świeżo (w nr. 4389) znany dziennik *Nowoje Wremia* umieścił w tej sprawie artykuł, na którybyśmy chcieli zwrócić Waszą uwagę.

Autor wymienionego artykułu wyraża sam przekonanie, że zaprowadzenie języka rosyjskiego do Kościoła katolickiego pod rządem rosyjskim sprzeciwia się w równej mierze „polskim tendencjom", jakoteż i samemu katolicyzmowi, a to dla tego, że jest prawdopodobieństwo, że „jeżeli Litwini i Białorusini, niegdyś gwałtem na katolicyzm nawróceni, otrzymają język kościelny wspólny z prawosławnemi; wcześniej lub później połączą się w religji prawosławnej ze swemi rosyjskiemi braćmi. Z tego też względu Rzym ma podwójną przyczynę nie wypełniania tego dawnego i mądrego wymagania rządu rosyjskiego".

Dalej dowodzi autor, że wprowadzenie języka „narodowego" do Kościoła u Słowian katolickich byłoby dla Rzymu, mającego tradycje anti-rosyjskie i anti-prawosławne (pytamy, jakże mogą być inne, jeżeli Rosja i ściśle z nią złączona schyzma są bezwarunkowo największemi wrogami katolicyzmu?), pożądanem, ale jakżeby w takim razie nie pozwolić na to samo rosyjskim katolikom w zachodnich prowincjach Rosji? (Tutaj chyba zbytecznem jest dodawać, że nie ma przecie Rosjan-katolików). W tem właśnie ma zachodzić trudność.

Następny ustęp podajemy w dosłownem tłómaczeniu. „Tak stała" — pisze *Now. Wr.* — „ta kwestja w czasach wielkiego Murawjewa, spór jednak się zaostrzył, pod wpływem obawy zagranicznego katolicko-słowiańskiego duchowieństwa i, odkąd Rosji już dość patrzeć, jak naród rosyjski (protestujemy ponownie) „jest polonizowany za pomocą polskiego duchowieństwa i Kościoła. W bliskiej przyszłości spór ten przyjmie bez wątpienia charakter jeszcze ostrzejszy i bardziej stanowczy. Mamy zupełną rację śledzić z interesem za perypecjami tego sporu, gdyż jego ostatniem słowem będzie bez wątpienia sławny frazes „*finis Poloniae*". Wiadomo, że naród polski zawdzięcza wytrwałość swoich antirosyjskich narodowych dążności w największej części swemu duchowieństwu, a to ostatnie pozyskało siłę do tej nieprzyjaźni ze swego blizkiego stosunku do tronu papiezkiego. Po raz pierwszy odstąpiono od tej tradycyjnej drogi podczas skandalu z Ledóchowskim. Bismark wówczas pokazał

---

2)

Przyczynek do studjów
„O idei Wallenroda"

(Ciąg dalszy).

Więcej nie chciał powiadać próśb Aldony nie słuchał, Litwy tylko nieszczęścia słyszał, i widział przed sobą. Aż nakoniec płomień zemsty w milczeniu karmiony klęsk i cierpień widokiem, wzdął się i serce ogarnął, wszystkie uczucia wytrawił, nawet jedyne uczucie dotąd mu życie słodzące, nawet uczucie miłości.

Wreszcie po krwawej bitwie pod Rudawą, gdzie kilkadziesiąt tysięcy młodzi litewskiej poległo obok tyluż tysięcy wodzów i braci krzyżowych, — Kiejstut i Walter kurzem, posoką okryci — weszli posępni do domu. Walter nie spojrzał na żonę, po niemiecku z Kiejstutem i wajdelotą rozmawiał, — gdy zakończyli obradę, wszyscy trzej ku Aldonie smutne zwrócili spojrzenie... a Walter patrzył najdłużej z niemej rozpaczy wyrazem. Upadł do nóg Aldony, ręce jej cisnął do serca, i przepraszał za wszystko co ucierpiała dla niego. — Biada! mówił, niewiastom, jeśli kochają szaleńców — których oko wybiegać lubi za wioski granicę; których myśli jak dymy, wiecznie nad dach ulatują, — których sercu niemoże szczęście domowe wystarczyć... Wielkie serca Aldono, są jako ule zbyt wielkie, miód ich napełnić niemoże, stają się gniazdem jaszczurek.

Walter opowiedział Aldonie swój zamiar, taić przed światem nakazał, i po strasznem ostatniego rozstania pożegnaniu — opuścił Litwę na zawsze.

Walter pojechał w nadreńskie krainy, tam jako giermek wszedł do orszaku hrabiego Wallenroda, i z nim razem poszedł do Palestyny. Wkrótce rycerz Wallenrod gdzieś bez wieści zginął, — ów giermek podejrzany o jego zabicie, z Palestyny uszedł skrycie, i ku hiszpańskim brzegom zawinął. Tam w potyczkach z Maurami dał męztwa dowody, i na turniejach mnogie pozyskał nagrody, i wszędzie pod imieniem Wallenroda słynął. Przyjął nakoniec zakonnika śluby, by zostać mistrzem dla zakonu zguby.

Lat dziesięć pod cudzem imieniem dobijał się Walter sławy i zaszczytów rycerskich, a stary wajdelota który powrócił do Krzyżaków, i zyskał u nich wysoką powagę jako mnich świątobliwy pod imieniem Halbana — tajemnie mu pomagał. Lat dziesięć jednak takiego życia fałszu i zdrad tak niezgodnych z jego sercem wspaniałem i szlachetnem, niszczyły i wyczerpywały dawną energję zemsty Waltera, którą Halban (Poezja) musiał nieustannie podsycać... Jako Konrad, stał się obojętnym, zimnym nieczułym człowiekiem, a choć jeszcze młody, już włos miał siwy, i zwiędłe jagody napiętnowane starością cierpienia...

Zdarzało się, że czasem zabawy młodzieży podzielał, lecz były to rzadkie chwile zapomnienia, bo lada słówko obojętne, które dla innych nie miało znaczenia, w nim obudzało wzruszenia namiętne. Słowa: powinność, ojczyzna, kochanka, o krucjatach lub o Litwie wzmianka, nagle wesołość Wallenroda truły... Słysząc je, znowu odwracał oblicze, znowu na wszystko stawał się nieczuły i pogrążał się w dumy tajemnicze. Nieraz zamknięty w samotnym pokoju, gdy go dręczyły nudy, lub zgryzoty, szukał pociechy w gorącym napoju. Wtenczas twarz jego bladą i surową jakiś rumieniec chorowity krasił i wielkie niegdyś błękitne źrenice, które czas przygasił nieco, ciskały dawnych ogniów błyskawice... z piersi żałośne westchnienie ucieka, i łzą perłową nabrzmiewa powieka, dłoń lutni szuka, usta pieśni leją cudzoziemską mowę, lecz je słuchaczów serca rozumieją; dość jest usłyszeć muzykę grobową. Jakiż być może pieśni jego wątek? gdzież dusza jego?... W krainie pamiątek...

Lecz nigdy ręka w muzycznym zapędzie z lutni weselszych tonów nie dobędzie, a lica jego niewinnych uśmiechów zdają się lękać jak śmiertelnych grzechów... W wszystkie uderza struny po kolei, prócz jednej struny, prócz struny wesela, wszystkie uczucia słuchacz z nim podziela, oprócz jednego uczucia nadziei...

Takim jest z wielką duchową prawdą opowiedziany obraz tyloletnich cierpień duszy Konrada, które Mickiewicz podnosi do szczytu moralnych katuszy, zbliżając do niego Aldonę, jako pustelnicę, własnowolnie zamkniętą w wieży. Konrad nie może się z nią widywać, żeby nie być spostrzeżonym od ludzi, lecz tylko ukradkiem, w nocy, rozmawiać z nią przez wysokie zakratowane okno.

Zostawszy wielkim mistrzem, Konrad jakby rozmyślnie staje się bezczynnym: cieką dni, tygodnie, upłynął cały długi rok w pokoju, Litwa zagraża, Wallenrod niegodnie, ani sam walczy, ani śle do boju. Tymczasem Litwin, co przed laty zdala omijał bramy zakonnej stolicy, teraz dokoła wsi co noc podpala, i lud bezbronny chwyta z okolicy, przed samym zamkiem dumnie się przechwala: że idzie na mszę do mistrza kaplicy. Pierwszy raz dzieci z rodziców swych progu, drżały na straszny dźwięk żmudzkiego rogu.

Bezczynność ta wzmagała siły i ducha Litwinów, a Konradowi dawała sposobność do nocnych rozmów z Aldoną. Były to smutne chwile pociechy potępionego na śmierć skazańca, pragnącego choć o jeden dzień odwlec spełnienie aż do dna swego wielkiego kielicha goryczy, dobrowolnej ofiary!..

Posłuchajmy tych rozmów: „chwiejnej, — zdaniem Chmielnickiego — niepewnej siebie, romansowej (?!) figury Konrada, pod murami wieży Aldony kwilącego" (?!). Gdy Aldona kończy swą pieśń z wieży, będącą echem dni szczęśliwych, ostatnią strofą: „Krzyż na twych piersiach oczy me weselił, w nim oglądałam przyszłe szczęścia hasło.. Niestety! z krzyża, gdy piorun wystrzelił, wszystko do koła ucichło, zagasło!... Nic nie żałuję, choć gorzkie łzy leję, boś wszystko odjął, zostawił nadzieję".

Zrywa się Konrad, i z dzikim uśmiechem: Gdzież jestem? wołał; tu słychać nadzieję?... na co te pieśni?.., pomnę twoje szczęście!... Uciekaj myślą, i dni przypominaj, którebyś dotąd pędziła wesoło, gdyby.. Ty milczysz? — śpiewaj i przeklinaj! niechaj łza straszna, co głazy przecieka nie spływa darmo, zdejmę szyszak z głowy; tu niechaj spada, jam cierpieć gotowy, chcę znać zawczasu, co mnie w piekle czeka!

Żal za zniszczonym szczęściem ukochanej, wstrząsa sercem Konrada, a uczucie haniebnej roli zdrajcy, z rozpaczą usuwa z jego duszy wszelką nadzieję i samo na siebie wydaje surowy wyrok potępienia w przyszłem życiu.

Aldona pociesza go, mówiąc: Z tobą mój luby, przeżyliśmy znikomą chwilę — lecz tej jednej chwili nie będę mieniać z całą ziemian zgrają!.... Ty sam mówiłeś, że zwyczajni ludzie są jako konchy, co się w bagnie tają: — ledwie raz na rok falą niepogody wypchnięte, z mętnej pokażą się wody, otworzą usta, raz westchną ku niebu, i znowu wrócą do swego pogrzebu..... Nie, jam na takie szczęście niestworzona!..... Jeszcze, w ojczyźnie ciche pędząc życie, za czemś tęskniłam i wzdychałam skrycie; — tyś mnie wysłuchał, ty skrzydły orlemi, monarcho ptaków wzniosłeś mnie do siebie!.... Teraz skowronki, o nic was nie proszę, bo gdzież ma lecieć, po jakie rozkosze, kto poznał Boga wielkiego na niebie i kochał męża wielkiego na ziemi?

Widzimy z powyższych słów, że Aldona godną jest Konrada, że po nad ziemski związek, łączący tych ludzi góruje szlachetna wspólność duchowa, nie wahająca się dobrowolnym rozdziałem serc, poświęcić swoje doczesne szczęście na ofiarę ojczyźnie. Widzimy, że ani cienia dumy nie ma w następującej odpowiedzi Konrada:

— Wielkość! i znowu wielkość mój aniele! wielkość dla której jęczymy w niewoli!.... Stało się, późno po czasie żałować, płaczmy! lecz niechaj drżą nieprzyjaciele, bo Konrad płakał, ażeby mordować! Po cóż tu przyszła, po co moja droga?

Pozwólmy cierpieć i żalić się człowiekowi, który przecież nie wyrzeka się swojej straszliwej ofiary. Aldona usprawiedliwia swoje przybycie tęsknotą, i że nie po to przyszła, ażeby go dręczyć... lecz gdy go ciężka powinność przymusza wszystko dokoła wyniszczyć i krwawić — wszyscy go przeklną — będzie jedna dusza, co go z daleka śmie pobłogosławić! Dziś, ile szczęścia!... dziś możemy razem zapłakać!

Konrad: „I cóż wypłaczemy? Płakałem, pomnisz, kiedy się wydarłem, na wieki wieków z twojego objęcia, gdy dobrowolnie dla świata umarłem, ażeby krwawe spełnić przedsięwzięcia. Już uwieńczone zbyt długie męczeństwo!.. teraz stanąłem u życzeń mych celu, mogę się zemścić na nieprzyjacielu; a tymi przyszłaś wydzierać zwycięstwo! Odtąd, jak znowu z okna twej wieżycy spojrzałaś na mnie, w całym kręgu świata znowu nic nie ma dla mojej źrenicy, tylko jezioro i wieża i krata... Tymczasem Zakon spoczynkowi łaje, o wojnę prosi, własnej szuka zguby, i mściwy Halban wytchnąć mi nie daje, albo dawniejsze przypomina śluby. Wyrok mój zda się przybliżać do końca, wszyscy wołają, abym ich prowadził z mieczem i krzyżem na Wileńskie mury. Wczoraśmy z Rzymu otrzymali gońca...."

Ten Rzym, to delikatna allużja do częstej jego nieświadomości, o istotnem położeniu w sprawach podobnego rodzaju...

„A przecież wyznam ze wstydem! — w tej chwili, kiedy się ważą narodów wyroki, myślę o tobie, wynajduję zwłoki, żebyśmy jeszcze dzień jeden przeżyli.... Młodości! jakże wielkie twe ofiary! Jam miłość, szęście, jam niebo za młodu, umiał poświęcić dla sprawy narodu, z żalem, lecz z męztwem!... a dzisiaj — powinność, rozpacz, wola Boża — pędzą mnie w pole; a ja siwej głowy nie śmiem oderwać od tych ścian podnóża, ażeby twojej nie stracić rozmowy..."

Zaiste, nie są to „romansowe kwilenia zmalałej, chorobliwej duszy Konrada", lecz chwilowa, przejściowa słabość bohatera, żalącego się, że ukochana przyszła mu osłabiać energję woli; ale wielka, szlachetna, niesamolubna rozpacz, wielkiego, kochającego serca nad losem Aldony: „patrzącego na długą skonania katuszę i klnącego swoję duszę, że w niej są jeszcze ostatki uczucia".

(C. d. n.)

Rzymowi, że oględność daje się pogodzić z miłością dla Polaków, a Rzym wziął do serca dobrą naukę; polonizm Papieża przyjął od tego czasu charakter poufniejszy i mniej wojowniczy. Lecz w zasadzie rzecz bez zmiany pozostała. Polacy są jeszcze wciąż najbardziej cenionemi gośćmi Watykanu". — Tutaj nie możemy się wstrzymać od uwagi, którą i same *Nowoje Wr.* logicznie przekonać musi, że przecie niemożliwem jest, żeby Papież, Ojciec wszystkich katolików, miał odpychać Polaków, wiernych synów Kościoła, mających szczęście i zaszczyt należeć do wielkiej katolickiej rodziny, z którą schyzma nic nie ma wspólnego, i ku której niezwykłą pała nienawiścią. Tem łatwiej zresztą wytłómaczyć życzliwość Ojca Świętego dla Polski, gdy się przypomni o tem, że Polacy należą bez wątpienia do narodów najnieszczęśliwszych, a z Opoki Piotrowej przecie spływa tam najwięcej miłości, gdzie jest najwięcej cierpienia...

Lecz wracamy do owego artykułu i cytujemy jeszcze następne wyrazy autora: „Tymczasem wzmacnia się prawosławna propaganda między zachodnimi Słowianami. Niedaleko dzień, w którym Watykan stanie przed niedającym się rozstrzygnąć dylematem: albo odwrócić się od politycznej Polski i uratować dla Rzymu zachodnio-słowiańską owczarnię, lub też — stracić owę owczarnię. Nietylko liczebne daty będą rozstrzygającemi przy tym dylemacie, lecz tem rozstrzygnięciem bez wątpienia i silny chór zachodnio-europejskiej dyplomacji zajmować się będzie; zapewne ani Austrja, ani Niemcy spokojnie nie założą rąk w obec perspektywy zobaczenia nad granicą rosyjską jeszcze 10—15 miljonów prawosławnych Słowian. Kto zna życie Polski, ten łatwo zgadnie, jakiego tam należy oczekiwać zwrotu, jeśli Rzym zasadę języka powszechnego porzuci i pozwoli rosyjskiemu katolicyzmowi" (*nota bene*, który nie istnieje!) „używać języka rosyjskiego. Zwrot ten otworzy narodowi polskiemu nową epokę, pomyślną tak dla Rosji, jak dla Polaków. Pokój obustronny dla tych ostatnich jeszcze potrzebniejszy jak dla nas"

Artykuł ten mógłby być podstawą całej rozprawy, lecz zadowalniamy się wskazaniem na niego jako na elukubrację znaczącą i dającą do myślenia, — a szanownym czytelnikom pozostawiamy wyprowadzenie stosownych wnioskowań. To tylko powiemy, że rosyjski autor może być pewny, że Rzym na wprowadzenie języka rosyjskiego nigdy się nie zgodzi, bo by działał — zgadzając się na to — na własną szkodę, — na zagładę katolicyzmu w Polsce i na Litwie; sprawa narodowa tu nawet zupełnie na oboczu zostaje. Nader lekkomyślnie sądzą ci z Polaków, którzy wprowadzenie języka rosyjskiego do Kościoła — za zgodą Rzymu, za możliwe uważają. Co zaś do owego „pokoju", o którym w owym artykule mowa, winniśmy zauważyć, że Polska katolicka, solidarnie z Litwą, od takiego pokoju woli najcięższe cierpienia i z góry kwituje z tej „pomyślnej epoki."

Kończymy sprawozdanie dzisiejsze wiadomością, że w Wilnie wszystko i dziś podawnemu, a w dyecezji Kowieńskiej rząd, według relacji którą otrzymałem, kazał władzom sekretnie wyśledzić czy przy zbieraniu świętopietrza z okazji jubileuszu Ojca świętego czasami jakich nie było „nadużyć"! Rozporządzenie to rzecz klasyczna, a ten mianowicie je należycie oceni, kto pamięta jakiego rodzaju było rozporządzenie, zezwalające na zbieranie świętopietrza.

W obec tego wszystkiego, cośmy dzisiaj zacytowali i tylu innych skarg, zaniesionych już dawniej na temże miejscu, jakże nędznym nam się wydaje artykuł, który niedawno wyszedł w znanym *Dnewniku Warszawskim* p. t. „zalew niemiecki". Autor chce tam dowieść, że Polska do Rosji zwrócić się powinna i podburza Polaków przeciw Niemcom. My tymczasem, jako katolicy i Polacy, już nie po raz pierwszy zaznaczamy i to najdobitniej, że rządy niemieckie dla Kościoła i narodowości naszej byłyby wybawieniem, bo nie można naprawdę mieć pojęcia o tem, co schyzma z katolicyzmem i Polakami dokonywa, mianowicie na Litwie, chociaż i w Królestwie nie o wiele lepiej i dążność ta sama. W obec tego, co przechodzimy, najostrzejszy „kulturkampf" i wszelkie „prawa antipolskie" bledną w zupełności. Czasowe antikonstytucyjne postępki rządu nie znoszą jeszcze bynajmniej błogosławieństw konstytucji i jej zasad kardynalnych i niczem prawie są w porównaniu do despotyzmu i barbarzyństwa schyzmatyckiego rządu! Więcej nawet jeszcze powiemy i nawet chińskie lub tureckie rządy byśmy woleli i upewniamy was, że wszyscy ludzie najwytrawniejsi, wiedzący dokładnie, co się u nas dzieje, na zdanie nasze się zgodzą. Dla tego też proszę was usilnie o przyczynienie się do rozszerzenia tych poglądów. — *k.*

Z Wołynia w lipcu.

Dobiegamy już do połowy lata, a jednak nic pocieszającego o tegorocznych urodzajach powiedzieć nie można.

Na wiosnę cieszyliśmy się nadzieją, że oziminy a szczególniej żyta bardzo liche w tutejszej okolicy, jeszcze się poprawią; tymczasem uparcie trwająca posucha, a szczególniej wiosenne chłody, które dopiero od dwóch tygodni rzeczywiście ustały, najgorzej wpłynęły na całą roślinność. Wszystkie posiewy jare bardzo tępo wschodziły; jęczmiona, grochy, koniczyna, wszelkie rodzaje traw pastewnych i naturalnych na łąkach, bardzo liche; prosa ledwie wschodzą, buraki cukrowe i inne okopowe żyją tylko sztuczną kulturą, i gdyby nie ciągłe ogartywania ich motykami i konnemi gracami, z pewnością od ziemi by nie odrosły. Owsy niskie, rychliki już się wysypują, późniejsze zaś owsy ledwie odrosły od ziemi i pożółkły od chłodów.

Gorzej się jeszcze dzieje z drzewami owocowemi po sadach. Kwitły one wprawdzie nieźle z początkiem wiosny, która wogóle była spóźnioną, lecz później, z powodu chłodów, a nawet dość często powtarzających się rannych przymrozków, kwiat do szczętu się osypał, tak, że gdzieniegdzie tylko jabłonie obiecują wydać plon, i to mniej, niż średni. W czasie zaś nadzwyczaj srogiej zimy tegorocznej, wiele drzew do szczętu wymarzło, tak, że dziś świecą smutnie gołemi rózgami wśród ogólnej bujnej zieleni.

Natomiast pszczoły wracają do ulów „z korzyścią", wedle technicznego wyrażenia pasieczników.

Same tylko pszenice i rzepaki zimowe, i to przeważnie w gospodarstwach postępowych, które już doszły do starannej kultury, przedstawiają się zadawalniająco. Są one gęste i pokryte pięknemi strączkami, a pszenice wszędzie prawie nie zarośnięte, stojące i kłosiste, co daje nadzieję należytego wykształcenia ziarna, tembardziej, że czas dla kwitnięcia był bardzo pomyślny.

Zapewne, że dobry urodzaj pszenicy i rzepaku zimowego mógłby wynagrodzić straty, przewidywane w innych gałęziach gospodarstwa rolnego; ale cóż kiedy znowu niskie ceny, a co gorsza, zupełny brak poważnych kupców, staje, jak straszne widmo, przed oczami biednego gospodarza. I rzeczywiście, jest się czem frasować. Z powodu nieprzewidzianej **zwyżki kursu rubla, ceny wszelkich produktów rolnych zaczęły nagle spadać.** To jedno jest już dostatecznym powodem dla naszych małomiasteczkowych handlarzy zbożowych do proponowania cen niemożebnych i to wtedy tylko, gdy przyciśnięty potrzebą rolnik sam się do nich zgłasza.

Wszyscy oni bowiem są agentami poważnych firm zagranicznych i naturalnie mają interes w tem, aby jak najniżej kupować. W okolicach Berdyczowa i Starego Konstantynowa proponują dziś za żyto po kop. 28—30 za pud na miejscu, a za pszenicę nie drożej, jak po kop 75, i to jeszcze robią niby to łaskę dla znajomych obywateli. Rzepak zimowy, za który przed dwoma tygodniami proponowano po rs. 1 kop. 40 i drożej, dziś spadł do rs. 1 kop. 35. a nawet do rs. 1 kop. 30; przynajmniej korzystając z okazji, drożej tu za niego nie dają. Położenie więc stron tutejszych bardzo nieświetne, bo nie ma nadziei urodzaju, a co gorzej, ceny liche, i prosić jeszcze o nie trzeba.

Z innej strony niektórzy liczą tu na ożywienie handlu, t. j. na wielkie zażądanie produktów rolnych, z powodu mających nastąpić w sierpniu manewrów w tych okolicach.

Nie przeczę, że nagromadzenie wojsk wszelkiej broni może wywołać konkurencję na produkta, tembardziej, że tej wiosny administracja gubernialna **rozsyła drukowane kwestjonarjusze do wszystkich dominiów, aby w nich zapisywano to, co każdy obywatel może dać ze swych dóbr w rodzaju rekwizycji.** Z tego widać bardzo chwalebną dążność intendentury okręgowej, chcącej zaopatrywać się w produkta wprost u źródła, omijając pokątnych agentów, tak nazwanych „podradczyków", zwykle żydów, którzy robią kolosalne afery na podobnego rodzaju dostawach.

Wielka szkoda jednak, że w kwestjonarjuszach nie powiedziano, czy produkta mają być oddawane w folwarku na miejscu, czy też z dostawą do obozu. Każdy zaś przyzna, że to punkt bardzo ważny, równie jak i to, czy np. siano lub owies mają być dane natychmiast, gdy ledwie ich wystarczy dla własnego inwentarza, czy też po zbiorach. Wiadomo zaś, że raz zadeklarowany produkt dla wojska dać trzeba, bądź co bądź, chćby, jak to powiadają, z pod ziemi wykopać.

W sprawie wykupna propinacji.

Od czcigodnego posła sejmowego p. Teofila Żurowskiego otrzymujemy następujące pismo:

„Prawo propinacyjne, będące własnością większej posiadłości i miast, miało być w Galicji w ten sposób wykupione, że właścicielom zostawiono na pewien przeciąg lat zagwarantowane prawo wyszynku; następnie mieli dostać wynagrodzenie w pieniądzach, a w dodatku każdy właściciel miał zatrzymać jeden szynk. Mam to przekonanie, że to prawo wyszynku, a po upływie w ustawie oznaczonych lat pozostawienie jednego szynku, mają o wiele większą wartość jak wynagrodzenie pieniężne, które jest nieodpowiadające dochodom, jakie dzisiaj propinacja przynosi, gdyż te dochody z powodu założenia różnych fabryk, tartaków, kamieniołomów, kopalni i destylarni nafty, jakoteż stacyj kolejowych w różnych miejscach aż do trzechkrotnej wysokości dawnego dochodu się podniosły.

Że prawo propinacyjne, które właścicielom większej posiadłości zostawiono jako stały suchy dochód, uratowało co najmniej 20% obszarów dworskich od ruiny, a tem samem od przejścia kto wie w jakie ręce, to mnie każdy przyzna. W przyszłości mogłoby prawo propinacji jeszcze większe oddać przysługi, zwłaszcza wobec niskich cen zboża i trudnego zbytu, a podrożenia sług i robotnika. Nie podlega to wątpliwości, dla tego należy przystępować z rozwagą do rozwiązania tej kwestji i mieć na oku, że właściciele propinacji mają prawną podstawę żądać wynagrodzenia, oprócz za dawniejsze prawo wyszynku za dwudziestokilkoletnie posiadanie propinacji i za własność jednego szynku.

Mojem zdaniem najpraktyczniej, aby prawo propinacyjne przeszło na własność kraju. W dniu, w którym właściciel dostanie wynagrodzenie, obejmuje kraj jego propinację. Odebranie propinacji, a skazanie właściciela na czekanie na wynagrodzenie, jak to się działo przy indemnizacji za powinności pańszczyźniane, byłoby w wielu wypadkach ruiną majątkową właściciela, a przyniosłoby jedynie korzyść kapitalistom, którzyby indemnizację propinacyjną od zmuszonych potrzebą za bezcen nabywali.

Również sądzę, że orzeczenia urzędowego wartości propinacji nie można brać za słuszną podstawę do obliczenia wynagrodzenia, gdyż, jak mówiłem, w naszej okolicy czynsz propinacyjny podniósł się znacznie, a to z powodu, że fabryki i koleje rozsypują tysiące reńskich między ludność i dają jej łatwy zarobek, który w znacznej części pozostaje w szynkach. Wiele to w tym roku koleje wydały na rozrzucanie śniegu, płacono drogo, dozór dobry na długiej przestrzeni nie był możebny, łatwo zarobione pieniądze łatwiej się tracą, więc wiele tych pieniędzy poszło na zaspokojenie pragnienia, co wpłynęło u nas na podwyższenie dochodów, a tem samem wartości propinacji.

Dla tego z uwzględnieniem tych danych przystępować wypada do rozwiązania tej ważnej sprawy, aby za mierne wynagrodzenie nie stracić praw, których wartość wzrasta, a których odstąpienia niżej rzeczywistej wartości wymagać nikt nie ma prawa.

Przechodząc od propinacyj do gorzelni, od konsumcji do produkcji, zwracano uwagę Towarzystwa gorzelników, czy nie byłoby na czasie wydać w formie broszury instrukcji pouczającej.

1) Jakie zmiany przy nowym systemie opodatkowania są w gorzelniach potrzebne, jak długo ma trwać ferment, ile kadzi drożdżanek ect. ect.?

2) Pouczenie w formie przystępnej, jak obecnie zacierać należy, z wymienieniem czasu, stopnia ciepłoty zacieru, roboty, drożdży, słowem dokładne pouczenie postępowania.

Jest rzeczą dziwną, że w kraju mającym 600 gorzelni, to dotychczas — a mamy zaledwie 1 i pół miesiąca do wejścia w życie nowej ustawy — nie nastąpiło, lecz lepiej późno, jak nigdy."

Myczkowce 14 lipca.

Teofil Żurowski.

Choroba cesarza Fryderyka.

Jak skoro pojawiło się urzędowe sprawozdanie lekarskie o przebiegu choroby cesarza Fryderyka, część prasy niemieckiej, walcząca zarówno, jak lekarze niemieccy, przeciw Mackenziemu, głosiła, że sprawozdanie to wywoła głębokie, wstrząsające wrażenie w całym cywilizowanym świecie. Do pewnego stopnia nie omyliła się ta prasa; wrażenie, jakie się odnosi z odczytania sprawozdania jest rzeczywiście głębokie. Ale myliłby się ten, ktoby efekt sprawozdania przypisywał temu, że czytelnika przekonały zawarte tam twierdzeni lub też ujęła widoczna tendencja poniżenia lekarza angielskiego w oczach opinji. Na punkcie sporu lekarskiego opinja musi być jeszcze niezdecydowana, podobnie jak za życia nieszczęśliwego pacienta. Rzeczywiście głębokie wrażenie odnosi się z wstrząsającego obrazu mąk fizycznych i duchowych, jakie nieszczęśliwy monarcha przechodzić musiał, a tendencja zepchnięcia całej winy nieszczęśliwego wyniku kuracji na barki lekarza angielskiego, czyni to sprawozdanie poniekąd wstrętnem i oburzającem.

Dokładniejsze nieco studjum tego sprawozdania wykazuje jedn., że lekarzy niemieccy, jakkolwiek z dziwną zarozumiałością traktują swego angielskiego kolegę *en canaille*, jako prostego oszusta, przecie w ciągu opieki nad pacjentem okazali mnóstwo stron słabych, bardzo wiele wahania i niepewności, wreszcie ślepo niemal godzili się na wszlkie propozycje Mackenziego — może dla teg, ażeby w końcu, jak to się rzeczywiście stało jemu jednemu przypisać fatalny rezultat kuracj

I tak naprzód szerokie sprawozdanie Gerhardta, które uderza zjadliwie na Mackenziego, i jest jakby aktem oskarżenia przeciw Mackenziemu, zawiera dość punktów, na podstawie których możnaby samemu autorowi wytoczyć proces przed trybunałem opinji i sądem z lekarzy złożonym. Gerhardt powiada, że już w marcu roku zeszłego były wszelkie podstawy do postawienia djagnozy raka, kiedy sprawdził, że niezwykła twardość obrzmnienia stawiła opór nawet szczypcom i nożom. Atoli Gerhardt nie orzekł jeszcze, iż to jest rak; skłaniał się raczej do wierzenia, iż narośl nie ma charakteru złośliwego, i w tem mniemaniu pozostawał aż do maja, t. j. aż do powrotu pacjenta z Ims. Otóż rzecz dziwna, dla czego tak długo zwlekał, zwłaszcza, gdy jeszcze w dniu 7 kwietnia sam oświadczył, iż potrzebuje najwięcej tylko dwu tygodnie do postawienia dokładnej djagnozy ostatecznego orzeczenia o istocie choroby. Tak samo niezrozumiałem wydać się musi każdemu, kto choć cokolwiek z rzeczą jest obznajomiony, dlaczego Gerhardt wypalał narośl drutem rozżarzonym za pomocą elektryczności, podczas gdy powszechnie wiadomo, że takie postępowanie przy raku uznali wszyscy laryngologowie jako wręcz szkodliwe i nieodpowiedne. Należy chyba przypuścić, że sam on najsilniej wierzył w niezłośliwy charakter narośli. Twierdzenie, że obrzmienie w każdym razie usunąć należało, ażeby sprawdzić czy się nie powtórzy (czyli że jest w istocie złośliwe) nie usprawiedliwia bynajmniej użycia galwanokaustycznego postępowania. I dalsze ustępy sprawozdania Gerhardta zawierają rozmaite sprzeczności; tożsamo da się powiedzieć o referacie Bergmanna.

Dają oni obaj poniekąd do zrozumienia, że proste rozcięcie krtani byłoby zbawieniem pacjenta. Tymczasem należy o tem wątpić mocno, jeśli się zważy, iż już w maju zatakowane wiązadło było prawie nieruchome, co wskazywało, że już głębsze tkanki były przez raka dotknięte. Już wówczas musiała przeto przyjść na stół kwestja ekstyrpacji krtani — a przeciw temu mógł protestować pacjent tak ze względów osobistych jak i politycznych... Należy tutaj nadmienić, że tak samo rozcięcie krtani, jak i częściowe lub całkowite jej wycięcia, może nastąpić tylko po poprzedniem rozcięciu tchawicy. Jest to operacja pomocnicza wykonywana często u chorych, dotkniętych innymi chorobami i bardzo niebezpieczna.

Nie była więc rzecz tak prosta, jak Gerhardt przedstawia, proste rozcięcie krtani nie byłoby wcale pomogło, zwłaszcza, gdy Gerhardt sam podaje, że już w maju znalazł, iż tylna ściana krtani była zaatakowana, i gdy charakter choroby był złośliwy. Według profesora Mosetiga (*Handbuch der chirurgischen Technik 1887*) laryngofizurę (rozcięcie krtani) praktykuje się tylko przy naroślach, które nie mają złośliwego charakteru.

W obec takiego stanu rzeczy tylko największe uprzedzenie, może Mackenziemu czynić jakiekolwiek zarzuty z tego, że zapobiegł rozcinaniu krtani. Owszem, należy mu oddać uznanie, nawet w takim razie, gdyby już wówczas był rzeczywiście o złośliwym charakterze choroby t. j. o raku przekonany. Pacjent nie lękał się fizycznego niebezpieczeństwa proponopanej przez niemieckich lekarzy operacji, miał jednak wątpliwoś i innej natury. Już wtedy podsuwano mu myśl, ażeby zrzekł się następstwa na tron w razie, gdyby choroba jego była rakiem. Według dość wyraźnego doniesienia *Nordd. Allg. Ztg.* miał on nawet złożyć oświadczenie w tym duchu. Owóż zdaje się, że cesarzewicz uważał te nieprzyjaźne mu prądy jako daleko niebezpieczniejsze w tym wypadku, gdyby stracił głos zupełnie, aniżeli na wypadek, gdyby choroba jego była rakiem rzeczywiście. Wtenczas już opowiadano w kołach lekarskich, że cesarzewicz oświadczył, że w razie upośledzenia głosu lub trwałej chrypki, nie wstąpi na tron. W obec tego zrozumieć można, dla czego utratę lub upośledzenie głosu uważał za większe nieszczęście, aniżeli utratę życia i męczeńskie konanie. Książę ten, pełny wspaniałych ideałów regenta, na długo biegiem wypadków odsunięty od rządów, czuł głęboką potrzebę duszy dać wyraz swoim zapatrywaniom i złożyć próbę świetnej kwalifikacji na panującego. Jeśli rzeczy w tem świetle się ocenia, to jasna, że obietnica przywrócenia głosu miała dlań urok nieprzezwyciężony.

Najcięższym zarzutem przeciw Mackenziemu ma być, iż obiecywał wyleczenie cesarza w ciągu kilka tygodni, bez przedsiębrania wszelkich operacyj. Zarzut ten opiera się na gołosłownem twierdzeniu prof. Gerhardta, jakoby Mackenzie w dniu 20 maja w Poczdamie dał takie przyrzeczenie. Wiadomo jednak, iż Mackezie nic nie obiecywał. Powiedział on małżonce nieszczęśliwego, że choroba może być rakiem, a może być i co innego; w każdym razie jest groźna i przewlekła. Przyrzeczenie — i to pod zastrzeżeniami — przywrócenia głosu w tym wypadku nie było identycznem wcale z obietnicą wyleczenia. Mackenzie nie obiecywał nic więcej, jak to, do czego Gerhart już przedtem dążył przez zastosowanie galwanokaustyki.

Dzisiaj, po ogłoszeniu tego sprawozdania wiele jeszcze rzeczy pozostało niewyjaśnionych, a między innemi zupełne zamilknięcie profesorów niemieckich podczas miesięcy letnich r. 1887. — Czytelnik nabiera przekonania, że nad łożem chorego odbywała się zacięta, powiedzieć można nawet zajadła walka pomiędzy lekarzami niemieckimi a ich angielskim kolegą, walka właśnie ze strony lekarzy niemieckich, którzy sami Mackenziego przywołali, wywołana i prowadzona z całą bezwzględnością dla nieszczęśliwego pacjenta prowadzona. W interesie pacjenta leżało przecież, ażeby lekarze jak najzgodniej zabierali się do dzieła ratunku. Nie szło tu o okazanie wyższości wiedzy niemieckiej nad angielską albo odwrotnie, tu szło o tryumf nauki w ogóle.

Tymczasem z całego sprawozdania lekarzy niemieckich, odnosi nieuprzedzony czytelnik wrażenie, iż lekarze niemieccy utrudniali tylko Mackenziemu jego bez kwestji przytrudne zadanie, tak trudne, że tylko przy objawieniu się jakiegoś cudu można było liczyć na szansę pomyślnego rezultatu. Zamierzonego celu, t. j. poniżenia Mackenziego w oczach opinji świata całego broszura lekarzy niemieckich nie osiąga, owszem widząc z jaką zajadłością rzucają się oni na niego, w czytelniku szlachetnym mimowoli budzi się pewna sympatja dla angielskiego uczonego — a ze wstrętem odwraca się każdy nieuprzedzony od tych, którzy dla okazania mniemanej swej wyższości dla dziwnej szkolarskiej ambicji poświęcili najpierw interes nieszczęśliwego pacjenta, wiedzy i nauce tryumfu zaiste nie przysporzyli żadnego, a wreszcie z dziecinną jakąś małostkowością rzucają się na tego, który cudu sprawić nie zdołał.

Kronika.

Lwów, dnia 16 lipca.

Prośba do publiczności. Mnóstwo osób, wyjeżdżając do wód lub na wiledżiaturę, składa abonament na *Przegląd* to w Biurze Dzienników, to po trafikach, to po sklepach, to powierza załatwienie tej czynności swoim znajomym, — a potem gdy *Przeglądu* nie otrzymuje, pisze nam nieprzyjemności.

Cóż my jesteśmy winni? Wszak w każdym numerze, w nagłówku, jest napisane, że „zamiejscowy abonament należy składać w Administracji *Przeglądu* przy ul. Sykstuskiej pod l. 45". Za ten tylko abonament, który jest w Administracji złożony, my odpowiadamy. Czyż więc nie lepiej przysłać nam przekazem prenumeratę, aniżeli potem mieć zawód? Trafiki i Biuro Dzienników stanowczo nie mają prawa pobierania prenumeraty zamiejscowej, a jeżeli to robią, to popełniają nadużycie, odbijające się na tych osobach, które ich pośrednictwa używają. Ale za co my wystawieni jesteśmy na przykrość otrzymywania listów z wymówkami? Prosiemy przeto raz jeszcze składać abonament zamiejscowy tylko u nas, *w Administracji Przeglądu przy ul. Sykstuskiej pod l. 45*, bo tylko za ten dajemy zupełną odpowiedzialność.

Temperatura mocno spadła. Dzisiaj rano, w środku lipca, mieliśmy wszystkiego + 8° R. Przeziębienia, katary i chrypki są tedy na porządku dziennym. W górach i miejscach kąpielowych musi być jeszcze zimniej.

Uzupełniające wybory. Na siedem mandatów mają być rozpisane uzupełniające wybory na koniec sierpnia lub początek września, a chociaż mandaty nowowybranych będą bardzo krótkie, bo wygasną z terminem ogólnych wyborów do naszego sejmu, tj. w połowie przyszłego roku, niebrak chętnych kandydatów do zajęcia opróżnionych krzeseł. O mandat w okręgu wyborczym Jaworów-Mościska po śp. Seweryne Smarzewskim kandydują już pp. Adam ks. Lubomirski i Józef Skarbek Borowski, a obok nich wysuwana jest pewna kandydatura, która w tym okręgu miałaby może największe szanse, gdyby w tych aspiracjach nie przeszkadzał wiek kandydata, który dopiero w późnej jesieni dojdzie do parlamentarnej pełnoletności.

Po księdzu Buchwaldzie stawiają obywatele kandydaturę p. Franciszka hr. Mycielskiego i jak nam stamtąd donoszą, ma ta kandydatura zapewnioną większość.

Do krzesła zajmowanego dotąd przez p. Jana Kochanowskiego wymieniani są jako kandydaci pp. Kotharski i Czecz, którzy dotąd nie debiutowali na szerszej arenie politycznej, ale wysoko są cenieni przez swoich współpowietników i w niejednej sprawie odznaczyli się sumiennem pojmowaniem obywatelskich obowiązków.

W Stanisławowie nie zarysowały się dotąd wyraźnie kandydatury. Mówią tam wprawdzie o pewnym kandydacie z liberalnego obozu, ktory już przed kilku laty próbował szczęścia, a doznał niepowodzenia na tamtejszej sali wyborczej, ale głośniej propagowaną jest kandydatura pewnego wpływowego izraelity. On to dorobiwszy się pokaźnej fortuny, dziś w zamian za miljony ofiarowuje krajowi swoje usługi.

W trzech okręgach, na które przypadają uzupełniające wybory, nie ma dotąd silniej namarkowanych kandydatur. Wyłonią się one bez wątpienia dopiero z chwilą, kiedy ogłoszonym będzie termin wyborów.

W Uniwersytecie Jagiellońskim dnia 14 Bolesław Mayzel, rodem z Krakowa; Włodzimierz Szczepański, rodem z Sierakowa w Galicji, i Zdzisław Lubicz-Szydłowski, rodem ze Lwowa, otrzymali stopnie doktorów wszech nauk lekarskich.

Sprzedaż dóbr. Gazeta Lwowska donosi, że Arcyksiążę Albrecht zakupił od hr. Stadnickiej dobra morawskie Frain i Neubäusel, za cenę 500.000 złr.

Podziękowanie Dyrekcja gal. Zakładu ciemnych we Lwowie składa za naszem pośrednictwem podziękowanie Wmu Panu Walerjanowi Czajkowskiemu, właścicielowi dóbr Świrza, za udzielony dla tegoż Zakładu jednorazowy dar w kwocie 100 złr., jakoteż Świetnemu Magistratowi król. stol. miasta Krakowa za doroczną subwencję w kwocie 100 złr.

Zastępca dyrektora, *Dr. Jurkowski.*

Sekretarz, *J. Topolnicki.*

Z Kołomyi nam donoszą, że dnia 22 lipca urządza tameczne towarzystwo muzyczno-dramatyczne przedstawienie w sali kasyna na dochód biednych uczniów; danem będzie „Ludwik XIV." Komedja w 1 akcie E. Grockiego w języku ruskim i „Państwo Wackowie", komedja w 4 aktach Z. Przybylskiego.

Przyjęcie lwowskiego pułku w stolicy. Na podstawie nowej dyslokacji armji powrócił do Lwowa częścią w czwartek ubiegły częścią w sobotę 30 pułk piechoty, noszący nazwę br. Ringelsheim, po kilkoletniej niebytności, który to czas spędził stojąc załogą w Wiedniu i w Bośnii. Tak we czwartek jak w sobotę przybywające oddziały tego pułku witała na dworcu delegacja rady miejskiej z prezydentem miasta, jako gospodarzem stolicy na czele, oraz tłumy publiczności, które każdym razem odprowadzały powracających, wśród odgłosu radosnych marszów do miasta.

Wieczorem w wielkiej sali kasyna miejskiego podejmowała stolica korpus oficerski 30 pułku bankietem, podczas którego funkcje gospodarzy pełnili członkowie reprezentacji miasta. Do uczty zasiadł cały korpus oficerski, na pierwszem miejscu pułkownik p. Tempis, a obok niego najstarszy wiekiem jenerał Kukuli.

W zgromadzeniu panował nastrój uroczysty, a zarazem niezwykle serdeczne ożywienie, znamionujące najdokładniej sympatję, jaką stolica i kraj cały żywią dla armji. Po pierwszym toaście na cześć Najj. Pana, wzniesionym przez gospodarza uczty p. Mochnackiego i po toaście powitalnym na cześć pułku, wychylonym z zapałem, ogólny sympatyczny harmonijny nastrój podniósł się jeszcze o wiele wyżej, kiedy p. pułkownik Tempis w przemowie swojej, częściowo w pięknym polskim języku wygłoszonej, zapewnił zebranych o gorących uczuciach miłości, jaką pułk cały przejęty jest dla swego rodzinnego miasta, którego prawdziwymi obywatelami wszyscy żołnierze pułku z dumą mienić się pragną. Mówca zakończył wzniesieniem toastu na pomyślność miasta. Toast ten spełniono z ogromnym zapałem przy dźwiękach pieśni narodowych przez kapelę Harmonji. Z równym zapałem przyjęto następnie toast prof. Roszkowskiego na cześć armji austrjackiej, zawsze szlachetnej w zwycięstwie a zachowującej godność i rozumną rezygnację w niedoli, bohaterskiej i ludzkiej, oczekującej dni chwały w godzinach możliwej próby, w której przyjdzie ojczyznę od ciężkich zasłonić ciosów.

Resztę wieczoru wypełniły jeszcze toasty na część prezydenta i wiceprezydenta miasta, dalej główno-dowodzącego J. kr. W. ks. Wurtemberskiego, tudzież toasty nieoficjalne, wśród których aż do końca utrzymywał się ton najżywszej serdeczności i ogólnej harmonji.

W niedzielę popołudniu wyprawiono szeregowcom 30 pułku festyn i ucztę, podczas której funkcje gospodarzy sprawowali także reprezentanci miasta.

Trzęsieniem ziemi nawiedzone zostały dnia 12 bm. okolice Ala i Werony w Lombardji.

Jeneralna dyrekcja kolei państwowych ogłosiła, że nauczyciele ludowi nie mogą być uważani za urzędników państwowych i że dla tego przepisy wydane o zniżeniu cen jazdy dla urzędników państwowych nie mogą być do nich zastósowane. W skutek tego ogłoszenia muszą nauczyciele ludowi, którzy chcieliby uzyskać obniżenie ceny jazdy, wnosić każdokrotnie podania do dyrekcji ruchu w Krakowie i Lwowie, a podania te muszą być zatwierdzane przez odnośne Starostwa.

Strejk czeladników piekarskich można uważać za stanowczo ukończony. Większa część bastującej czeladzi powróciła już do pracy, a wszystkie piekarnie od wczoraj są już w pełnym ruchu. Deputacja czeladzi miała wczoraj być na audencji u JE. p. Namiestnika, aby upraszać o łaskawą interwencję w sprawie polepszenia ich doli i wyrazić zapewnienia swojej lojalności.

Zmarli we Lwowie: Marja Franz wdowa po oficjale Izby obrachunkowej w 80 roku życia, Antonina Władysz w 86 roku życia, Jan Tomaszewski w 83 roku życia.

Sprawa wykupu prawa propinacyjnego poczyna przybierać konkretną formę. Projekt do ustawy o wykupie, wypracowany przez p. Baumgartnera, radzcę sekcyjnego w ministerstwie skarbu, i zaopinjowany przez galicyjskie Namiestnictwo, przeszedł już przez filtr obrad mięszanej komisji ministerjalnej w Wiedniu i wraz z radzcą Namiestnictwa p. Karasińskim powrócił w ubiegłym tygodniu do Lwowa. Z obrad owej komisji — w której skład wchodzili delegaci ministerstw spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i skarbu oraz delegat galicyjskiego Namiestnictwa — wyszły elaborat będzie substratem obrad ankiety, do której Namiestnictwo zaprosiło na wtorek delegatów Wydziału krajowego, zastępców instytucji hipotecznych i mężów zaufania z grona posłów sejmowych i wybitniejszych obywateli kraju. Projekt rządowy oznacza indemnizację w 18 krotnej wysokości fatowanego do wykupu dochodu propinacyjnego i spłatę tej indemnizacji w 5% papierach *al pari.* W tej indemnizacji zawarte już jest wynagrodzenie z a zrzeczenie się z prawa wolnego szynku, zastrzeżonego właścicielom propinacji wystawą o jej wykupie z r. 1875. Z chwilą wykupu własności użytkowanie prawa propinacyjnego w Galicji przechodzi na fundusz krajowy i będzie zarządzane przez Wydział krajowy.

Oto główne zarysy projektu rządowego do ustawy o wykupie, który po wysłuchaniu opinji Wydziału krajowego i stron interesowanych wejdzie w najbliższej sesji jako przedłożenie rządowe do naszego Sejmu.

Towarzystwo zaliczkowe lwowskie na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu swoich członków — przy bardzo słabym ich udziale — wybrano do Rady nadzorczej pp. Leszka Dąbczańskiego, Jana Orłowskiego, Erazma Romanowskiego i Leoncjusza Wybranowskiego, a następnie na dyrektorów zastępców pp. L. Dąbczańskiego i E. Romanowskiego. Po za porządkiem dziennym, który ograniczał się na powyższe wybory, postawił p. Juljusz Starkel wniosek zmiany poręki członków z nieograniczonej na ograniczoną. Wniosek ten poparł gorąco członek Towarzystwa p. Niemczynowski i wielu innych mówców, a zgromadzenie przekazało go Radzie nadzorczej do rozpatrzenia i zdania sprawy na walnem zgromadzeniu, umyślnie dla tej sprawy przed końcem roku zwołać się mającem. Jest to wymowny argument, że wnioski nasze w sprawie stowarzyszeń zarobkowych znalazły przygotowany grunt w naszem społeczeństwie. Jest to zarazem najlepsza odpowiedź „Związkowi", który polemizując z *Przeglądem* na punkcie reformy stowarzyszeń zarobkowych, żądanie nasze o zmianę nieograniczonej poręki na ograniczoną uważa za rzecz, nietylko prawie niewykonalną w praktyce, ale dla stowarzyszeń niebezpieczną. Tego niebezpieczeństwa nie widzą widocznie stowarzyszenia same, bo właśnie z ich strony wyszedł pierwszy impuls do przeprowadzenia w praktyce naszego wniosku i snać widzą w tem korzyść, kiedy im tak pilno z jego urzeczywistnieniem.

I to wzmacnia w nas otuchę że głos nasz nie pozostanie głosem wołającego na puszczy, ale przeciwnie będą uznane również dalsze wnioski nasze dążące do skutecznej reformy stowarzyszeń zarobkowych i przekonają się nawet nasi polityczni przeciwnicy, że w sprawie tej kierowała nami życzliwość dla stowarzyszeń i dobrze pojęty interes kraju.

Dochodzą nas wiadomości z prowincji, że i tam kiełkują projekta do zmiany poręki i że w krótkim czasie wiele stowarzyszeń przeprowadzi tę zmianę.

Wielki pożar dotknął w piątek popołudniu miasto Tarnobrzeg i sąsiadujący z nim Dzików, miejscowości, które na wiosnę roku bieżącego nawiedzione było klęską powodzi i gdzie ludność z ciężką biedą zaledwie dźwigać się zaczęła z wielkiej nędzy materjalnej. Pożar ten zniszczył w Tarnobrzegu 71 budynków a w Dzikowie 14 budynków doszczętnie. Tylko 33 domów było asekurowanych. Przeszło 200 rodzin postało bez dachu i chleba, a szkody według pobiernego obliczenia wynoszą najmniej 150.000 złr.

W Tarnobrzegu zawiązał się natychmiast komitet ratunkowy pod przewodnictwem prezesa rady powiatowej barona Horocha. Namiestnictwo zawiadomione o klęsce pożaru wysłało w drodze telegraficznej 500 złr. na ręce komitetu na pierwszą pomoc dla pogorzelców.

Galicyjski pułk piechoty nr. 10, noszący do niedawna nazwisko br. Handla, opuścił Wiedeń w zeszły piątek i wyruszył północną koleją do swojego okręgu rekrutacyjnego t. j. do Przemyśla, gdzie odtąd będzie stacjonowany.

Bankiet akademicki. Na cześć tegorocznego rektora uniwersytetu lwowskiego, prof. dr. Euzebiusza Czerkawskiego, gremium profesorów uniwersytetu wydało ucztę, która odbyła się w sobotę w sali hotelu Europejskiego. W szeregu licznych toastów złożyli mówcy należyty hołd zasługom czcigodnego profesora i rektora, który przez długie lata bądź przewodnicząc uniwersytetowi bądź jako zwyczajny profesor niezmordowanie dla niego pracował.

Ruskie gimnazjum we Lwowie. W roku bieżącym minęło lat dziesięć od chwili, kiedy uczniowie ruskiego, t. zw. akademickiego gimnazjum we Lwowie składali po raz pierwszy w języku ruskim egzamin dojrzałości. Abiturjenci ówczesni, a była ich liczba dość znaczna, postanowili po latach dziesięciu zjazdem koleżeńskim uczcić pamięć chwili w gimnazjum razem spędzonych. Ponieważ jednak dzisiaj wielu z nich nie ma jeszcze samoistnego stanowiska, przeto komitet odłożył termin zjazdu jeszcze na pięć lat, t. j. do roku 1893.

W roku bieżącym wpisało się do gimnazjum ruskiego ogółem we wszystkich ośmiu klasach 465 uczni zwyczajnych a 4 prywatystów. W ciągu roku wystąpiło 61 uczni zwycz. i jeden prywatysta, tak, że klasyfikowano 403 uczni zwycz. i trzech prywatystów. Dobry postęp wykazało 263 uczni i 2 prywatystów. Uczni obrządku rzymsko-katolickiego było w tem gimnazjum ogółem 6; i ci uczęszczali na exhorty do IV gimnazjum. Według pozycji socjalnej rodziców dzielili się uczniowie na: synów księży 140, włościan 72, mieszczan rękodzielników i przemysłowców 71, nauczycieli szkół ludowych 42, urzędników 33, sług 22, właścicieli dóbr 1; sierot było 53.

Niedziela wczorajsza jak zwykle była— niepogodna. Mimo wszelkich oznak, że aura będzie fatalną, towarzystwo weteranów wojskowych postanowiło zapowiedzianego festynu nie odwoływać, ale zwyczajem „posiwiałych w boju“ wypowiedzieć wojnę nawet... pogodzie. Festyn przyszedł do skutku. ale czy materjalnie się powiódł — wątpić należy. Wiele osób mimo wielce zachęcającego programu, nie wzięło udziału w festynie, odstraszyła ich niepewna pogoda i chłód jak w październiku. Z powodu, że od czasu do czasu deszcz „przekrapiał“, niektóre punkta programu, jak puszczenie balonu i spalenie ogni sztucznych powieść się nie mogły. Natomiast zabawa urozmaicona została nadzwyczajnym epizodem, w programie nieprzewidzianym. Towarzystwo złożone z kilku pań i panów używające przejażdżki łódką po stawie Kisielki, uległo małemu wypadkowi. Łódka wywróciła się i towarzystwo wpadło w wodę. Na szczęście skończyło się na czczym przestrachu i mimowolnej kąpieli kilku osób, które oby ocalały od skutków możliwego przeziębienia.

Z Rożniatowa nam piszą: Dnia 13 b. m. odbył się w tutejszej szkole ludowej popis uczniów pod przewodnictwem c. k. inspektora obrzgowego p. D. Mochnackiego, a wynik tegoż popisu na każdym, komu prawdziwa oświata i poszanowanie grosza publicznego na sercu leży, smutne bardzo smutne musiało zrobić wrażenie. Uderzyć bowiem musiał brak zupełnej reprezentacji gminnej, rodziców i członków Rady szkolnej miejscowej, obecni byli tylko duchowni obu obrządków i ci tylko dali dowód, że dziatwa nie darmo chodziła do szkoły przez cały rok. Tamci widać przyzwyczajeni do podobnych jak w tym roku popisów w tutejszej szkole, tą razą zupełnie się absentować za najlepsze uznali. Z odpowiedzi bowiem młodzieży i ze stawianych pytań przez nauczycieli, osobliwie w 2 niższych klasach, poznałby każden profan w zawodzie pedagogicznym, że szkoła tutejsza to istny humbug, komedja, marnowanie czasu i atłasu, co zresztą potwierdził obecny c. k. inspektor swoim ciągłem podczas popisu, oburzeniem i niezadowolnieniem.

Myślałby jednak ktoś, że ten smutny wynik tegorocznego popisu, był skutkiem zaprowadzenia półdziennej nauki w tutejszej szkole lub ze w minionym roku, ze przerwa 6 tygodniowa z powodu grasującej ospy, była przyczyną tak smutnego wyniku całorocznej pracy i kosztów, lecz niestety już w r. 1887 podczas wizytacji tutejszej szkoły przekonał się c. k. inspektor krajowy W. P. Baranowski o jej smutnym stanie i dla zaradzenia złemu, które oddawna istnieje, poczyniła wysoka c. k. Rada szkolna krajowa pewne zarządzenia i zmiany.

Z upragnieniem oczekują mieszkańcy miasteczka Rożniatowa wykonania zarządzonych zmian, ażeby już raz tutejsza szkoła nie była jak dotąd miejscem otumanienia młodzieży, lecz przybytkiem oświaty, ażeby raz ustały narzekania rodziców, że dzieci ich mało w szkole korzystają, a ztąd konieczność używania środków przymusowych na opieszałych.

Jeden z mieszkańców Rożniatowa.

Przepisy wykonawcze do ustawy spirytusowej nie będą ogłoszono przed upływem lipca.

Kochawina dnia 1 lipca. Ofiary. Kałkowski z Bursztyna roczny datek 5 złr., na podziękowanie M. B. za cud uleczenie prawie już umarłego dziecka (dziewczynka co rok z ojcem przybywa i własnemi rączkami składa tę ofiarę). Szydłowska z Żydaczowa 1, Stupnicka ze Smuchowa 3 dzieci: Stasio o opiekę M. B. 50 ct., Zosia 50 ct., Wandzia 50 ct., Chmielowski z Biskupic 5 (i na m. św.), Marcin Mazepa z Rudy 1, Procent z Rudy 5, N. N. z nad Dunajca 10, (msza św. nieodprawiana, z braku wymienienia ile na kościół; a ile na m. św.), Ks. G. 1 (i n. m. św.), Żurawski 5 (i n. m. św. by M. B. zachowała od gradu i ognia), M. D. z Robatyna 50 ct. (i na m. św.), Z V. z Poznanki 2 z prośbą o zdrowie, T. W. ze Sosnowa o zdrowie matki i rodzeństwa, oraz o wyjaśnienie potwarzy i intryg 3 (i n. m. św.) Z Żydaczowa dziękują za łaski i dobr. prosząc by Bóg strzegł od wszelkich nieszczęść 2, Zminkowska z Brzeżan 1, ks. Sołtysik 5 (i n. m. św.), Kowarzyk ze Lwowa 2, Zygmunt z Rzeszowa za doznaną opiekę prosząc o dalszą i o uchylenie szkodliwości nieprzyjaciół 1, Sylwester z Kołomyi za zdrowie żony 1, „Za zdrowie Malinki“ 2, T. Z. z Suchy 100, (50 na uproszenie szczęśliwej śmierci, a 50 za spokój duszy X. Józefa), Majewski z Krzeszowic 617, (i n. m. św.), Szembekowa ze Lwowa 5 z prośbą o opiekę nad rodziną. Komarniccy z Brzeżan 2, Zielinski sługa z Kochawiny 40 ct. Dwie sieroty Z. D. i Z. K. prosząc o pomoc i opiekę w ciężkim zmartwieniu 2, Adm. Czasu ze składek 14.14, Zazulowski 1, Korpowiczowie z Podpieczar 2, F. A. D. o zdrowie i błog. 1, Bohdanowicz 2 (i n. św.), Mikołajewicz 3 (i n. m. św.), Thürmann z Kołomyi 3 prosząc o opiekę dla całej rodziny; Edward i Julja P. z Gwoździca 5 (i n. m. św. na uproszenie szczęśliwej śmierci i pomocy skutecznej w staraniu się o zbawienie wieczne), Ks. Mitulski prałat i prob. orm. w Czerniowcach 1 napoleondora, N. N. 1 prosząc o łaskę dla dzieci Izydora, Mikołaja, Anny i Eustachego, A. D. z Bojanowa na podziękowanie za doznane łaski, Lewicki ze Lwowa 5, Bauman 2 prosząc o uzdrowienie synka ciężko chorego (i n. m. św.) patrz niżej o uzyskanej łasce, Antoni Blatkiewicz z Rudy 5, R i S. R. 5 prosząc o zdrowie i błog. dla dzieci, M. B. I. B. J. B. z Krakowa o łaskę 3, Aleksandra L. ze Lwowa 3·50, prosząc o wsparcie w ciężkiej doli i o pomoc wychowania dzieci na uczciwych ludzi (i na mszę świętą), Bonikowska z Nadworny prosząc o podźwignięcie z ciężkiej choroby na nogi 1, Kolinek z Kęt 2, Hryniewicz ze Lwowa od dziatek: Heli 50 ct., Anny 50 ct. a od Janci na mszę świętą o zdrowie dla taty i mamy. Haralewicz z Przemyśla 2, Gustawski z Tenczynka 2 Molik z Bursztyna prosząc o łaskę 2, Mar. z Nowego, Sącza o błogosławieństwo 2, Rembisz z Tarnopola o opiekę dla swych dzieci 1, Horbalska 1, A. S. z U na intencję dzieci 3, N. o powodzenie dla siostry 1, Srusiński z Husiatyna 6 i na mszę św. polecając się wraz z dziatkami opiece naszej Matki Najśw., której upodobało się z owego miejsca czcicielom swym wzywającym Jej pomocy, łaski i błogosławieństwa cudownie rozdzielić, oraz od Butkowskiej na mszę św.; I. I. S. z Krzeszowic 2, Lewicka z Kranzberga o pomoc w wielkim smutku 2, Hajek Marja 1, Czuczawa z żoną 10, Kalkowski ze Słobódki za zdrowie swych dobrodziejów i rodziny 1 „Ten szczupły datek niech przysporzy tysiące datków ku chwale i czci N. P. M.“, Stanisława N. ze Lwowa prosząc o łaskę w przykrem położeniu o dalszy los 3 i na mszę św., Stanisław i Wanda z dziećmi z Chorostkowa 3 dla N. M. P. cudownej i doświadczonej pocieszycielki utrapionych i obronicielki prześladowanych; H. W. ze Lwowa 2 jako podziękowanie za uleczenie męża z choroby oka, K. W. ze swej dziecięcej kasy 0·25 prosząc o opiekę i M. W. 0·30, A. W. G. z Sądowej Wiszni o oddalenie troski i udzielenie spokoju 5, L. W. ze Lwowa 2 prosząc o zdrowie dla najdroższej osoby, E. H. ze Zmigroda 1, S. N. ze Lwowa 1, O opiekę N. M. P. 4, Lenartowicz z Rzeszowa o zdrowie i błogosł. 2, N. N. z Białogóry prosząc o wysłuchanie modlitwy, Ładomirski 10, Cybulski podkomorzy z Jabłonki 5, A. S. z Krakowa 2 „oby dar ten skromny ale w duchu bogaty zadatkiem się stał obfitych plonów“, M. K. Z. z Obertyna 1 na podziękowanie M. B. kochawińskiej za cudowne uzdrowiednie z zapalenia płuc 70letniego starca, Nowicki na uproszenie błogosławieństwa w rozpoczętym handlu 1 i na mszę św., Kozłowska z Przemyśla 1 o wysłuchnie modlitwy, M. H z Nowego Targu 3 o zdrowie i opiekę dla rodziny, Gejewski z Biłki o zdrowie, Koch z Dablan 1, E. E. prosząc o szczęśliwe zrobienie matury 1, Wilczyńska 3 i na mszę św., Kondratyszyn z Podhorodec 1, Bauman „postanowiłem, że gdy chłopczyk z ciężkiej choroby wyjdzie zrobię ofiarę na kościół, więc na podziękowanie 5 i zarazem prosząc o pociechę smutku i na mszę św.; Grosz wdowi ze Lwowa o uproszenie opieki dla familji całej polecając córkę z mężem i z dzieckiem, Administracja *Gazety Lw.* od N. N., który prosi o opiekę 5, Pareta z Łabowy 2, Spinka złota i broszka (za które dawano 10 zł.) puszczone na losy przyniosły 17 zł. 10 ct., Baczyńska z Maniowa 1 i na mszę św., Zbijewski z Cieszanowa 1 o błogosł., Ciesielska z Kołomyi (sługa) 1 za wysłuchanie jej prośby, Ludwika z Trybuchowiec 4 i na mszę św., Z tacy niedzielnej 139·03 Razem 1134 zł. 72 ct. — Ogólna suma 7326 zł. 87 ct.

Wszystkim łaskawym dobrodziejom serdeczne „Bóg zapłać!“

Nie mogę tu pominąć prawdziwie królewskiego datku Wgo p. Majewskiego w kwocie 617 zł., który już drugą ofiarę składa z nadmienieniem, że za jakiś czas znowu pośle lub sam przywiezie.

Dzięki ci, zacny mężu z głęboką wiarą i ciepłem sercem, oraz i tobie, czcigodny dobrodzieju ze Suchej, który również pięknym datkiem przybyłeś w pomoc tej świątyni.

Takich datków gdyby więcej było, możnaby ten przybytek dla Królowej kraju naszego prędko i odpowiednio wykonać: mam jednak nadzieję, że będą może nawet i większe, bo serc szlachetnych jeszcze nie brak i Matka Najświętsza wyszuka sobie takie serca, do których zapuka jako dobra Matka do serca dobrego dziecięcia, które się z Nią podzieli, wiedząc że stokrotne wynagrodzenie otrzyma.

Dalsza budowa już w imię Boże rozpoczęta.

Ks. Jan Trzopiński
admin. par. p. Żydaczów.

Zajście w Belowie. Stosunki bezpieczeństwa we Wschodniej Rumelji nie najlepiej się przedstawiają, jak o tem świadczy świeży w ostatnich dniach zaszły wypadek, w Belowie, stacji kolei wschodnio-rumelijskiej. Liczna i dobrze zorganizowana banda rozbójników porwała dwóch poddanych austro-węgierskich i dotąd trzymała ich w niewoli. Jeden z nich p. Lendler jest urzędnikiem przy kolei od lat już kilku; drugi Binder urzędnikiem przy administracji lasów barona Hirscha. Austro-węgierskie konsulaty w Sofji i Filipopolu poczyniły wszelkie kroki by uswobodzić więźniów. Rozbójnicy obozują w górach o parę mil od Belowy a Lendlerowi udało się listownie uwiadomić żonę o miejscu swego pobytu. Przestrzega jednak, ażeby nie występywać surowo przeciw bandytom, gdyż w takim razie życie jego byłoby w niebezpieczeństwie. Zapewne więc dlatego, zamiast energicznych kroków, toczą się układy o wykup, którego wysokość jeszcze dotąd niewiadoma. Towarzystwo budowy kolei, przy której pracował Lendler, telegraficznie z Paryża ofiarowało pieniędze na jego wykupienie, bez względu na wysokość sumy. Towarzysza jego niedoli Bindera po raz już trzeci los ten spotyka od roku 1881. Raz wykupiło go towarzystwo, w którego usługach stał za 27.500 fr. i trzy złote zegarki, drugim razem za 10.000, żona która spieniężyła na prędce co posiadała wartościowego. Krążą pogłoski, że oprócz wymienionych dwóch, jeszcze trzy inne osoby, porwane zostały przez bandytów. Pomiędzy innemi wymienionemi nazwiskami, podają gazety niemieckie i jednego Polaka zamieszkałego w Filipopolu, adwokata Skryszowskiego.

Tragedja małoletnich Na brukach miast wielkich w dzisiejszych czasach życia gorączkowego, nerwowego w najwyższym stopniu rozwiązują się coraz to częściej prawdziwe tragedje, będące tylko fatalną konsekwencją ducha czasu, o którego religijności i moralności — zaprawdę bardzo mało dobrego powiedziećby można. Lwów pod tym względem nie stanowi już wyjątku, a wypadkiem, jaki zaszedł tu w ubiegłą sobotę, mógłby nawet zaimponować wielkim stolicom europejskim. Jeżeli to zaznaczamy, to pewno nie dlatego, ażebyśmy mieli szukać w tem chluby nadpełtwiańskiego grodu, owszem jest to smutny objaw, że na drodze rozkładającego wszystko dzisiejszego liberalizmu i w tym kierunku sławetny gród nasz probuje innym dotrzymywać kroku.

Smutnym bohaterem tragicznej historji był 17 letni fryzyjerczyk Ludwik Bogusławski, pomocnik w zakładzie golarskim przy ul. Batorego pod l. 1[illegible] Młody ten człowiek, a raczej wyrostek zaledwie, utrzymywał stosunek miłośny z 15-letnią Anastazją Teluk, córką restauratorki. Podobno rodzice tej przedwcześnie połączonej pary zakładali energiczne protesta przeciw niestosownemu związkowi, ale widać, że u obojga nie było dobrze położonych fundamentów moralnego wychowania, skoro zamiast usłuchać starszych, postanowili pójść drogą przekory, i w młodzieńczem zaślepieniu urągać wszelkim prawom boskim i ludzkim. Młoda para, zabawiała się bardzo wesoło, spędzając całe noce poza domem, na hulankach w nocnych restauracjach i kawiarniach. Ostatecznie w jakimś czasie fundusze Bogusławskiego wyczerpały się i młody człowiek popadł w rozpacz. W nocy z piątku na sobotę zabawiali się oboje znowu w jednej z tutejszych restauracyj nocnych. Nad ranem zaprowadził Bogusławski Anastazję T. do zakładu fryzjerskiego, w którym pracował i tutaj, całkiem niespodziewanie wydobył rewolwer, strzelił do swej kochanki dwa razy, poczem jednym celnym wystrzałem w samo serce sam się życia pozbawił. Anastazja T. śmiertelnie raniona, we krwi brocząc, próbowała zrazu cucić nieszczęśliwego młodzieńca, później wybiegła na ulicę, przywołała ludzi a sama udała się do rodziców samobójcy, niosąc im wieść o tragicznym rezultacie historji, w której sama odegrała rolę sprawczyni wszelkiego nieszczęścia. Rany jej w lewej piersi są dość niebezpieczne, lekarze wróżą jej jednak wyzdrowienie. Zwłoki samobójcy przeniesiono do kostnicy szpitala powszechnego.

Powrót królewicza serbskiego do rodzinnego kraju obchodziła uroczyście stolica. Na dworcu zgromadzili się ministrowie, duchowieństwo, jeneralicja i tłumy ciekawych. Z reprezentantów zagranicznych jawili się posłowie Austrji i Niemiec. Przy odgłosie hymnu narodowego wjechał pociąg dworski pod peron, a kompanja honorowa z bataljonu piechoty noszącego imię królewicza, robiła honory wojskowe.

Z uśmiechem na młodej twarzyczce wyskoczył z wagonu młodziutki królewicz, odebrał raport od komendanta kompanji i przeszedł przed jej frontem, podając dłoń oficerom. Następnie wraz z królem zbliżył się do duchowieństwa, ministrów i jeneralicji, których mu sam król przedstawiał.

Prezydent ministrów Christicz w imieniu kraju a burmistrz Belgradu w imieniu miasta powitali królewicza. — Na ulicach przyjmowano króla Milana ze synem, całe miasto było rzęsiście oświetlone i ubrane flagami; o dziewiątej wieczorem korowód z pochodniami przeciągał przed konakiem królewskim.

Eksterytorjalność królowej Natalji. Kiedy królowa Natalji wzbraniała się wydać syna swego Aleksandra deputacji serbskiej i kiedy ta deputacja udała się o pomoc do władz pruskich, panowała przez pewien czas wątpliwość, ażali władze pruskie zdołają deputacji serbskiej cośkolwiek w tej mierze poradzić. Powątpiewanie to opierano na okoliczności, że królowa Natalia, jako osoba panująca, nie może podlegać sądowemu przymusowi państwa pruskiego. Owóż zapatrywanie to było mylnem. Według §. 18. pruskiej ustawy sądowej nie podlegają jurysdykacji wewnętrznej tylko szefowie i członkowie misyj zagranicznych. uwierzytelnionych w państwie niemieckiem, oraz członkowie ich familij, tudzież personal urzędniczy i służbowy. Co do wyjątkowego stanowiska osób panujących zagranicznych pruskie ustawy sądowe nie zawierają żadnego postanowienia. jasną atoli jest rzeczą, że ich charakter zagraniczny musi być także i w Prusiech o tyle uznany, o ile uznaje go prawo międzynarodowe w ogóle. Tymczasem jednak dzisiejsze prawo międzynarodowe powiada, że eksterytorjalność jest czysto osobistą właściwością panującego tego lub owego państwa i nie może być przypisaną żadnej innej osobie, chociażby ta inna osoba połączoną była z panującym nawet węzłami pokrewieństwa. Bluntschli pierwszorzędna powaga prawnicza i tej mierze powiada: „Małżonkowie (mąż lub żona) dzieci, tudzież inni krewni osoby panującej, nie mają jako tacy żadnego prawa panującego, ale uważani są jako poddani i dla tego jeźli znajdują się w obcym kraju nie służy mu prawo wyłączania się z pod ustaw w tym kraju panujących nawet na podstawie eksterytorjalności.“

W komentarzu do tego paragrafu powiada wprawdzie Bluntschli, że ze względów kurtoazji władze posuwają się zwykle dalej, ale niemniej przeto wynika z tego, że królowa Natalja, będąc w Prusiach, podlegała prawom państwa pruskiego. A gdy na podstawie specjalnego układu między Niemcami a Serbją z 6 stycznia 1883 sądy niemieckie i serbskie obowiązane są użyczać sobie wzajemnie pomocy, przeto użycie sądowego przymusu w Wiesbadenie nie mogło ulegać żadnej wątpliwości, chyba, gdyby władze pruskie chciały się powodować zbyt daleko idącą kurtoazją, co jak wiemy, w tym wypadku miejsca nie miało.

Tajny komitet czyli jak się sam urzędownie tytułuje „narodowy komitet odrodzenia wielkiej Ukrainy“ rozesłał w tych dniach proklamację, zredagowaną w języku rosyjskim i francuskim, w której przypominając Europie nieprzedawnione prawa 25 miljonowego narodu ukraińskiego, użala się na systematyczne wynaradawianie jego przez Moskali i odwołuje się do życzliwej pomocy europejskich ludów, aby mu dopomogły zrzucić jarzmo moskiewskie.

Proklamacja owa brzmi dosłownie:

„Kijów, w dzień wigilji św. Włodzimierza. Z powodu odsłonięcia pomnika wsławionego Bohdana Chmielnickiego, Narodowy komitet odrodzenia wielkiej Ukrainy postanowił zwrócić się do wszystkich wielkich mocarstw i do ludów słowiańskich z oznajmieniem o dwóch następujących faktach:

1) „Połączenie“ narodu ukraińskiego z Moskalami nie było aktem „poddania“ (poddaństwa) naszej ojczyzny carowi moskiewskiemu Aleksemu Michałowiczowi, ale miało raczej charakter „związku na równych prawach“ (*rawnoprawnaho sojuza*).

2) Ucisk i przymocą dokonywane moskwiczenie zalały nieszczęśliwą Ukrainę gorżkiemi łzami: my nie mamy nawet prawa — na naszej własnej ziemi! —drukować ani książek ani gazet w naszej mowie narodowej; a nasi bojownicy giną śród tortur w kazamatach i w Sybirze.

„Protestując przeciwko takiemu terroryzmowi, 25 miljonowy naród ukraiński żywi nadzieję, że ludy, które rządzą się prawami ludzkości, a które wyswobodziły Słowian bałkańskich z niewoli prawowiernych Turków i jemu też (narodowi ukraińskiemu) pomogą zrzucić jarzmo prawosławnych Tatarów, którzy noszą miano Wielkorosjan.

„Komitet wykonawczy. Narodowa drukarnia Ukraińska“.

Przytaczając ten oryginalny dokument uderza przedewszystkiem, że komitet ukraińskiego narodu — co musimy brać równoznacznie z ludem małoruskim — w proklamacji, która podnosi żałoby przeciw tępieniu małoruskiego języka, używa języka swoich ciemięsców, języka rosyjskiego. A już koniecznem jest odwoływanie się pomocy ludu, który „wyswobodził Słowian bałkańskich“ a więc powoływanie na pomoc Rosjan przeciw Rosjanom. Jest to więc coś na kształt owej wojny między królem Mikołajem przeciw carowi Mikołajowi!

Mowa marek. Nietylko kwiaty służą jako porozumienie pomiędzy kochankami — i marki pocztowe posiadają swoję wymowę. I tak, marka przylepiona prosto pośrodku koperty u góry, wyraża: „Pragnę twej wzajemności“; ukośnie: „Czy mnie kochasz?“ w poprzek: „Pisz jak najprędzej“; na prawej stronie u dołu: „Miłość twoja uszczęśliwia mnie“; na lewej u góry prosto: „Kocham cię“; ukośnie: „Serce moje należy do innego“; na lewej stronie u dołu: „Pozdrawiam cię kochanie“; ukośnie: „Pozostaw mnie memu cierpieniu“.

Korespondencja od Administracji. *JWP. hr. D. w Krukienicach.* Abonament jest teraz opłacony do 1 lutego 1889.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 3 do 10 lipca b. r. stwierdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową u bydła: w Starem-siole (pow. bobrecki), w Słobódce ad Muszkatówka (pow. borszczowski), w Wrocowie i Obroszynie (pow. gródecki), w Hodyniu (pow. mościski), w Medyce i Szechyni (pow. przemyski), w Rybotówce i Koszankach (pow. rudeński) i w Międzyrzeczu (row. żydaczowski).

Zarazę płucną: w Pisarzowicach (pow. bialski).

Zarazę wąglikową: w Krynicy (pow. drohobycki).

Świerzb u koni: w Podniebylu (pow. krośnieński) i w Dorozowie (pow. samborski).

Nosaciznę u koni: w Ostrowie (pow. tarnopolski).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w (Repechowie (pow. bobrecki), w Gajach, Brodkach, Mikłoszowcu, Szczercu, Jaryczowie, Skniłówku, Winniczkach, Barszczowicach, Czyżykowie i Podliskach (pow. lwowski),

Otrętu koni: w Nowosiółkach, Bieńkowej wiszni, Wistawicach, Kupniowicach i Czernichowie (pow. rudecki).

Świerzb u koni: w Komarowicach (pow. dobromilski), w Maryampolu (pow. stanisławowski), w Tarnopolu (pow. tarnopolski) i w Tarnowie (pow. turczański).

Zaraza wąglikowa: w Pieczyniżynie pow. (kołomyjski), w Chłopach, w Chłopczyńcach (pow. rudecki).

Nosacizna u koni: w Zastewie (pow. krakowski) i w Podgórzu (pow. wielicki).

= **Walne zgromadzenie** założycieli i akcjonarjuszów Banku ziemskiego wPoznaniu z dnia 13 bm. uchwaliło jednogłośnie odstąpić od uchwały z dnia 25 stycznia r. z., którą kapitał Banku został ustanowiony na trzy miljony marek, a równocześnie postanowiło oznaczenie kapitału zakładowego na 1,200.000 marek i prowadzenie dalej agend statutem Banku unormowanych.

= **Przechowywanie surowego mięsa bez lodowni.** W czasie lata, kto nie posiada lodowni, a mieszka na wsi daleko od miasta i nie może codziennie mieć świeżego mięsa, niechaj zakupione w większej ilości podzieli na potrzebne do użytku części, ułoży je w odpowiednim glinianym lub kamiennym garnku i zaleje mlekiem kwaśnem, tak żeby mięso niem zostało pokryte. Mleka na mięsie, gdy stoi w chłodzie, można dwa do trzech dni nie zmieniać. Mięso na pieczeń przez leżenie w mleku bardzo kruszeje i delikatnieje; mięso zaś przeznaczone na zupy musi być dobrze z mleka wypłukane, w ogóle na rosół nie jest tak przydatne, bo zawsze nie będzie tak klarowny jak z mięsa świeżego.

Wiedeń 14 lipca.

Dzień wczorajszy — mimo alarmów francuskich — ale na podstawie silnych kursów z Frankfurtu rozpoczęto z silniejszą tendencją i z większem ożywieniem. Aferę bowiem boulanżerowską nie pojmowano tu, jak ją tłumaczyły poważne, konserwatywne dzienniki paryskie, to jest jako moralną porażkę rządu, ale jako samobójstwo kandydata do fotelu prezydenta republiki. Inaczej, a bez wątpienia słuszniej oceniała sytuację giełda berlińska. Ona rozumiała, że otwarte postawienie się po stronie Boulangera dzienników konserwatywnych znaczy, iż eksjenerał, uznawszy niemożebność prowadzenia polityki na własną rękę, zwraca się ku monarchistom. Pojęła ona trafnie stworzoną przez to sytuację, przewidziała grożące Niemcom niebezpieczeństwo na wypadek, gdyby monarchja banapartystowska wyrugowała republikańskie rządy i opinję swoję wyraziła bardzo słabemi notowaniami. Równocześnie zaniepokoiły berlińską giełdę wiadomości z Petersburga o stanowczem zaniechaniu wszelkich projektów pożyczkowych i odebrały spekulacji ochotę do gry w papierach rosyjskich i w ogóle do transakcji w akcyach bankowych. Mimo tego na giełdzie wiedeńskiej utrzymała się poranna repryza i podskoczyły kursa Länderbanków, Unionów, Anglobanków, i wraz z niemi wielu papierów transportowych, a między niemi akcji kolei czerniowieckiej.

Tak więc dzień piątkowy wbrew złemu usposobieniu giełd paryskiej i berlińskiej święciła tutejsza giełda drobną ale stanowczą repryzą, która dziś zwróciła się znów ku zniżce. Dziś bowiem już z otwarciem transakcyj porannych zaciężył nad giełdą ów ukaz carski, podnoszący kontyngent rekrutów na r. 1889 prawie do podwójnej wysokości. Otworzył on oczy świata finansowego, że mimo fejerwerków pokojowych puszczanych z Berlina, muszą istnieć i istnieją jeszcze przyczyny zbrojenia się wszystkich mocarstw Europy, że zatem nie nastała jeszcze zapowiadana era pokojowa. Ukaz carski był jakoby odpowiedzią na chęć rozwikłania kwestji bułgarskiej i rozerwania sojuszu franko-rosyjskiego, na dwa zagadnienia polityczne, których rozwiązanie poruczył mistrz europejskiej dyplomacji swemu pojętnemu uczniowi, jadącemu do Petersburga.

W obec znaczenia tego ukazu zeszły na drugi plan sprawy francuskie, a rana Boulangera, w pojedynku z Floquetem odniesiona, prawie mniej zajmowała tutejszą giełdę, niż pogróżki Bułgarów, iż przestaną płacić haracz sułtanowi lub porwanie kupców austrjackich przez macedońskich brygantów. Kontrmina wnet pochwyciła tę sposobność i skombinowanym atakiem uderzyła w spekulację. Atak ten natrafiwszy na apatję i zwątpienie przeciwników, odniósł zupełny sukces, i spowodował ogólną zniżkę, w której chwalebny wyjątek stanowiły renty, poszukiwane dziś dość silnie przez prywatne kapitały.

Oto kursa ostatnie z wczoraj i dziś:

kredyt. austr.	307 60	307 70
„ węg.	298·25	297·50
anglob.	110 10	108·75
uniony	212·75	209·75
bankv.	93·—	92 25
laenderb.	220 20	219·—
ludwiki	207·75	205·75
czerniowieckie	217·75	217 70
renta pap. wsp.	80·60	80·75
„ srebrna	82·40	82 40
austr. złota	112 30	112·30
5% austr.	96.35	96·40
węg. złote	101·70	101·55
5% węg.	89·45	89 50

rubel 1·17¾ — 1·18.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 16 lipca (pryw.) Dzienniki donoszą, że wynajęty został pałac dla królowej serbskiej, która tu przenosi się na stałe.

Wczoraj spłonął Simbirsk. Przeszło 200 domów padło pastwą ognia.

Paryż 16 lipca. Podczas onegdajszego bankietu na polu Marsowem wystosował Carnot do zgromadzonych merów przemowę, w której wskazując na pomnik Gambetty, dalej na armję wlewającą otuchę w naród, wreszcie na roboty przygotowawcze do wystawy powszechnej, wzywał do zgody i podniósł z naciskiem, że losy Francji związane są nierozerwalnie z losami republiki.

Petersburg 16 lipca. Na czas pobytu cesarza niemieckiego wyznaczono mu zamek w Nowym Peterhofie na mieszkanie. Mówią, że car wyjedzie na spotkanie cesarza Wilhelma nie na „Dzerżawie,“ ale na statku wojennym „Jeneraładmirał,“ poczem udadzą się obaj monarchowie w podróż na fińskie wybrzeże.

Paryż 16 lipca. Przybył tu książę Czarnogóry.

Londyn 16 lipca. Doniesienie Reutera: Indjanie w Hazeeton w Columbji angielskiej podnieśli rokosz; jest obawa poważnych rozruchów. Na miejsce wypadków, gdzie wielu europejczyków poniosło śmierć, wysłano artylerję.

Prezydent Oranji umarł w skutek poparzenia.

Dublin 16 lipca. W kościołach katolickich odczytano encyklikę papieską z d. 24 czerwca do biskupów irlandzkich, potępiającą ponownie z całą stanowczością system boykotowania i wyrażającą ubolewanie z powodu nierozsądnego zachowania się wobec Stolicy Apostolskiej.

Paryż 16 lipca. Mimo że porozlepiano afisze, wzywające bulanżystów do zebrania się na placu Zgody, nie zaszła jednak żadna poważniejsza manifestacja, z wyjątkiem jednej w *Quartier Latin*, gdzie przyszło do starcia ze studentami. Jednego studenta raniono. W ciągu dnia wczorajszego aresztowano ogółem 80 osób, z których 75 wypuszczono zaraz na wolność, a tylko pięć zatrzymano w więzieniu.

Paryż 16 lipca. Biuletyn wydany dnia wczorajszego o godz. 7½ wieczorem opiewa: Stan zdrowia Boulangera niezmieniony; rana nie rozszerzyła się, prawe płuco zaatakowane, gorączki jednak nie ma.

Kopenhaga 16 lipca. Odwiedziny cesarza Wilhelma zapowiedziano oficjalnie na koniec bm. Przedtem odwiedzi cesarz dwór sztokholmski

Nadesłane.

Do sprzedania realność pod l. 11 ulica Kopernika z gruntem pod budowę, wchodząca całem swem położeniem w park JE. hr. Potockiego.

Zgłoszenia przyjmuje adwokat Popiel, we Lwowie.

Przyjechali do Lwowa
dnia 16 lipca 1888.

Hotel Angielski: B. Czajkowski z Łuczan. Z. Madeyski z Jabłonicy. W Madeyski z Rolowa. R. Starzewski z Swoszowiec. E. Glatzel z Wrocławia. J. Giżycki z Milawy. S. Kotowski z Horodyszczy.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 16 lipca, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 306.20 — kredyty węgierskie 297 50 — anglobanki —.— — uniony —.— bankv. —.— länderbanki —.— — Karola-Ludwika 206.— — Czerniowieckie —.— — renta wspólna pap. 80·60 złota węgierska 101.25 — 5% węg. pap. ren. 89.25. — Staatsbahny 228 50

Z zbożowych targów

16 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.——6 60	5.75—6.3[illegible]	5·70—6 20	6·30—7.—
Żyto	4.40—4.75	4.15—4.55	4.——4.60	[illegible].30—4.80
Jęczmień	4 50—5.05	3.90—4 85	4.——4.70	4.20—5.8[illegible]
Owies	4.3[illegible]—4.8[illegible]	[illegible]5—4.45	3.50—4.25	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	[illegible].50 10.—	[illegible].10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.8[illegible]
Rzepak	[illegible].50 10.—	[illegible].25 10.—	9.15 9 85	9.50 10.10
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	[illegible]4.—35·—	[illegible]7.—36.—	28.—.33—	[illegible]8.—34.—
Konic. biała	[illegible]0.—30.—	[illegible]0.—36.—	30.—36.—	—.——.—
Konic. szwed	[illegible]0.—36	[illegible]0.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.—

Wiedeń 16 lipca. Pszenica 7·— do 7·10 na jesień 7·39 do 7·45. Żyto 5 80 do 5.90, na jesień 6 02. Owies 5·35 do 5 40, na jesień 5·55. do 5.57 Okowita 29 50 do 29·75. **Peszt** 16 lipca. Pszenica —·— do ——, na jesień 7·11 do 7 13 Żyto —·— do —·—, na jesień —.— do —·—. Owies 5 11 do 5 13, na jesień —·— do —·—. Okowita 29 50 do 30·— **Berlin** 16 lipca. Pszenica 167 75 do ——, na jesień 168·50, Żyto 127 25 do —·— na jesień 130·75. Owies 116·25, do —·— na jesień 116 50 Okowita 33 40 do —.—. na jesień 34 30.

Lwów. Z Izby handlowej 16 lipca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207	—	210	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	216	—	219	50
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	275	—	279	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w, n.	98	50	99	60
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	100	75	102	—
Banku krajowego 4½% w. a.	92	50	93	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100	70	101	70
„ „ „ 4 „ „ „	93	40	94	40
„ „ „ 5 „ „ „	100	70	101	70
„ „ „ 4 „ „ „	91	25	92	50
„ „ „ 4½% „ „	94	20	95	20
„ „ „ 4% „ „	89	40	91	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	25	104	50
Kom banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1888 4½% „	90	30	91	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	20	50	22	50
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.85		5.95	
Dukat cesarski	5.88		5.98	
Napoleondor	9.87		9 97	
Półimperjał rosyjski	10.25		10.35	
Rubel rosyjski srebrny	1·40		1·50	
„ „ papierowy	1·17—		1·19—	
100 marek niemieckich	61.05		61 60—	

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdzają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. weczorem do Stanisławowa i Husiatyna.

…dzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Co to za ładna szata! — zauważył Vyner śledzący ciekawie każdy ruch dziewczęcia, z miną człowieka który radby zajrzeć do głębin cudzej duszy.

— Cieszy mnie, że się panu podoba; bo ponieważ nieprędko znajdzie godną zastępczynię, będziesz więc musiał prawdopodobnie nader często spotykać się z jej widokiem.

Do słów pełnych prostoty, Audrey dołączyła uśmiech gorzki nieco, za który sir Chicksy rzucił zabójcze na Vynera wejrzenie.

— Droga Audrey, może się przecież namyślisz i przyjdziesz dziś na obiad? — zapytał Bouverie, patrząc na zegarek.

— Ażeby ci dopomódz do spędzenia nudnego wieczora — zauważyła miss Ponsonby, podrzucając do góry kule i łapiąc je napowrót. — Nie, dziękuję; jestem gotowa wszystko zrobić dla ciebie, z wyjątkiem tego jednego... Próba byłaby zbyt srogą.

Ryszard musiał się rozśmiać mimo woli.

— Może ty Antoni nie odmówisz mi swego towarzystwa? — zwrócił się do Vynera.

— Zaproszenie twe przychodzi zapóźno, — odparł tenże, prostując się z godnością. — Obrażony lekceważeniem z jakiem pominięty wpierw byłem, postanowiłem teraz pozostać tutaj i podzielić obiad z „ojczulkiem" i sir Chicksy Chaucerem.

— Nie pozwalam na to, — przerwała Audrey żywo, upuszczając obie kule na ziemię. — Na dzisiaj panie Vyner jestto istnem niepodobieństwem.

— Nie ma podobieństwa, — zapewnił młody człowiek spokojnie. — Jestem sam jeden w domu, a jak wiesz miss Ponsonby, własnego towarzystwa znosić nie mogę, nie marszcz więc pani napróżno czoła, bo mnie ten mars groźny nie zdoła przestraszyć. W ostatnim razie, odwołam się do twego ojca, a on, rzecz prosta, prośby mej wysłucha.

— Nie możesz pan pozostać na obiedzie, — zapewniła z naciskiem i błyskawicą gniewu w pięknych oczach.

— Dla czego?

Rysy dziewczęcia ciemna oblała purpura.

— Choćby dla tego, — wyznała z pewnem upokorzeniem, — iż za cały obiad służy nam dziś zimna baranina.

— Pewno czomber?—zapytał, udając iż nie spostrzega jej zakłopotania.

— Nie, łopatka, — zniżonym szepnęła głosem.

— W takim razie zostaję nieodzownie. Jakkolwiek jestem smakoszem, do baraniny na zimno szczególną czuję słabostkę. A przytem, — dodał zcicha, — tak zaciekawiłaś mnie pani pełnym zapału opisem sir Chicksyego, postanowiłem znajomość jego uprawiać dotąd usilnie.

— Poco ta złośliwość? — rzuciła Audrey z gniewem.

— Złośliwość? Cóż znowu? Mam najlepsze tylko chęci. Zresztą wytłumaczę to pani przy obiedzie, bo wszak mogę przyjść?

— Skoro panu zależy na tem, i owszem.

Ryszard Bouverie, probujący napróżno zawiązać jakąkolwiek rozmowę z młodym baronetem, zbliżył się w tej chwili do pięknej swej kuzynki.

— Do widzenia Audrey, odchodzę niepocieszony po odkoszu jaki mnie spotkał od ciebie. Pozostaw mi przynajmniej nadzieję, że nie odmówisz nam bytności swej na wieczorze.

— Możesz liczyć na mnie Ryszardzie, mam bowiem zamiar przyjrzeć się zbliska utytułowanym gościom twej matki.

— Dziękuję za obietnicę, choć czy się zabawisz wątpię bardzo. Moja matka sądzi, iż ma o kto oprzeć jej się zdoła, tymczasem tak niepopularnej i nielubionej osoby, nie spotkałem dotąd. Powiedz mi co jest tego przyczyną, własna jej wina, czy poprostu brak szczęścia do ludzi?

Korzystając z rozmowy zawiązanej między Vynerem a młodym baronetem, Ryszard Bouverie mówił półgłosem, tak aby go dziewczę tylko słyszeć mogło.

— Daleką jest odemnie chęć wydawania sądu w sprawie równie delikatnej, — odpowiedziała miss Ponsonby ze spuszczonemi powiekami i zagadkowym na ustach uśmiechem. — Do widzenia Ryszardzie; skoro musisz odejść tak prędko, pozostaje mi żałować tylko...

— Czego? — podjął Bouverie ciekawie.

— Że nie możesz namówić pana Vyner, aby ci towarzyszył także.

— Żart brzydki i niesmaczny — wygłosił Vyner wzgardliwie. — Zresztą potrzebaby silniejszych motorów nad ukrytą złośliwość, aby mnie oderwać od zimnej baraniny i rozmowy z sir Chicksym.

— Wiedziałam, że uwagi moje będą głosem wołającego na puszczy — objaśniła miss Ponsonby z ruchem równie wzgardliwym i minką obrażonej królowej.

— Co też z was za przekory — zaśmiał się Bouverie wesoło. — Ponieważ jednak idę najpierw do Greylands, aby złożyć hołd zaczarowanej księżniczce...

— Chcesz zobaczyć miss Lorne — przerwał Vyner żywo — uprzedzam cię, że jest nieporównana.

— Jeżeli tak, chodź ze mną Antoni.

— Pokornie dziękuję; ale jak widzisz drogi chłopcze, istne to niepodobieństwo. Muszę tu pozostać, aby podnosząc kule miss Ponsonby, zbierać równocześnie drobne iskierki wiedzy, jakie z uczonych ust sir Chicksyego spaść na nas raczą. Uprawiać znajomość ludzi rozumnych jest stałą moją zasadą.

— Do widzenia zatem, złośliwy człowieczo — zawołał Bouverie niknąc wkrótce na zakręcie.

ROZDZIAŁ III.

Posiadłość miss Maturin tak blisko była położoną, że Ryszard znalazł się po kwadransie drogi przed jej bramami.

— Fiu, fiu... świeżo pomalowane — wyszeptał do siebie z pewnem zdumieniem — i szpalery oczyszczone! Mój Boże, co też to miotła i graca zrobić mogą; dom ten zmienił się nie do poznania. Niemniej dzika to ze strony mej matki fantazja, żeby mnie posyłać ze zleceniem do osoby, której nigdy nie widziałem w życiu.

— Greylands niewiele się zmieniło — ciągnął po chwili dalej. — Przypominam sobie, że dawniej za życia sir Jaspera, gdy będąc małym chłopcem przychodziłem tu często, omijaliśmy zwykle ten nieskończenie długi szpaler wjazdowy, a dostawaliśmy się do ogrodu przez małą boczną furtkę. Trzeba dzisiaj zrobić to samo, odnawiając znajomość z tem ślicznem ustroniem.

I skierował się wzdłuż muru, a niepomny że pod nogami jego wychyla główki mnóstwo drobnych kwiatków, deptał po nich niedbale, pogrążając się w myślach, które chmurę niezadowolnienia wywoływały mu na lica.

Co za szczególny barbarzyński pomysł, żeby on miał w takiej dziurze jak ta zakopać się przez całe lato... Nigdy, przenigdy! Dosyć się poświęcił przyjeżdżając na czas jakiś, dał dostateczny dowód synowskiego posłuszeństwa czyniąc zadość wezwaniu matki dlatego jedynie, że tej ostatniej przyszła fantazja wydać wieczór na cześć księżny, kuzynki swego męża w czterdziestym dziewiątym stopniu.

Na balu będzie, więcej jednak niech nikt od niego nie żąda... Z drugiej strony lady Bouverie rzuciła mu wyraźnie w oczy słowem „obowiązek", a co prawda, każdy kto chce się na jakiemkolwiek stanowisku utrzymać, musi się z tą ideą liczyć. Skoro więc tak, gotów jest poświęcić kilka zabaw w stolicy i pozostać tu tydzień cały dłużej. Przez tydzień można przecież sprawdzić mnóstwo rachunków.

Doszedłszy w rozmyślaniach swoich do tak bohaterskiego postanowienia, Bouverie zatrzymał się nagle przed małą w murze wybitą furtką. Jakże pamiętał ją doskonale ze szczęśliwych chłopięcych jeszcze czasów, gdy niekiedy kilka razy dziennie tędy przechodził! Uniesiony wspomnieniem pchnął drzwi i przeskoczywszy schodki znalazł się w ogrodzie. Nagle jednak stanął jak wryty; obraz na którym zatrzymały się jego oczy był tak uroczy, że musiał rozwiać i zaćmić wszelkie dziecięce wspomnienia.

Na miękkiem posłaniu z murawy leżał rozłożony turecki kobierzec, a na nim czarowna postać w pół dziecka w pół kobiety w lekkim śnie pogrążonej. Oświetlona dziwaczną grą cieni i blasków, z jaką promienie słoneczne przedzierając się przez liście igrają na złotych jej włosach, nieświadoma tej niemej pieszczoty marzyła snać rozkosznie, gdyż różane jej usteczka rozwierały się w pełnym szczęścia uśmiechu, wiązanka zaś róż na piersiach położona wznosiła się i opadała w miarę przyspieszonego oddechu.

Zachwycony niezwykłym obrazem Bouverie przysunął się bliżej, jeszcze bliżej, aż wreszcie stanął tuż obok śpiącej przyglądając się jej ciekawie. Była tak drobna i delikatna, ale przytem tak kształtna że mógł ją wziąć za jakiego leśnego sylfa, za eteryczną boginię tego czarownego i pełnego kwiecia zakątka. Letni powiew wonią róż przejęty ślizgał się lekko po krótkich jej włosach a całując jasne ich kędziory podnosił czasem figlarnie jeden z loczków złocistych marmurowe okalających czoło. Długie w górę nieco wykręcone rzęsy rzucały cień na zaróżowione lica; jedna dość wysoko obnażona rączka zarzuconą była nad głowę, druga bezwiednym ruchem trzymała jeszcze w uwięzi wiązankę kwiatów, któremi się snać bawiła na jawie.

Delikatna i wątła ta istota pomimo całej swej piękności nosiła taką cechę nie z tego świata, że młody człowiek stał nieruchomie z obawy żeby najmniejszy szelest nie zbudził jej i nie spłoszył. Pomimo tego jednak magnetyczny prąd jego wzroku musiał dziwną posiadać siłę, bo białe powieki śpiącej podniosły się zwolna, a wielkie siwe jej oczy utkwiły w nim z rozkosznym uśmiechem. Snać rozmarzona brała go jeszcze za część swoich snów, za obraz w innym widziany świecie. Stopniowo dopiero wraz ze wzrastającą świadomością źrenice jej zaczęły wyrażać ciekawość a później gniew.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.